



P. Nichol  
S



I  
N<sup>o</sup> 1644

Clasiflora



D-78/4977



BTW 1677

R 1420



N<sup>o</sup> 1677

~~N<sup>o</sup> 969~~

~~Antroptna posucha.~~

~~1656~~

~~albo~~

Sapowicy

Tragedja w 5<sup>n</sup> aktach z krajzkiego  
fora

A. Ostrowskiego

Dla suflerów

Państw. Teatr Śląski		
SYG	1677.	
Katowice — BIBLIOTEKA		

*[Handwritten signature]*



Kwint

La suplee  
Pichon





# Oroby:

*Princed*

Nikolaj Wieniew, w randze rzeczywistego radcy  
stanu, starsze z oznaczeniem podległym.

*Teleskopowa*

Anna Wieniewowa, jego żona, kobieta młoda.

*Wrota* Aleksander Ladows, młodzieniec Wieniewa.

*Kwie* Juzow - stary urzędnik, podwładny Wieniewa,  
nauczelnik wydziału.

*Wale* Bielsogubaw - młody urzędnik, podwładny Juzowa.

*Jon* Telesyta Jankowskówna - wdowa po asesorze  
kol egjalnym.

*Pok* Gulcia } jej córki  
*Pr* Polca

*Thun* Mykisz - nauczyciel, przyjaciel Ladowsa.

*Woj* Doswiew

*Woj* Urządnik 1<sup>sz</sup>

*Woj* Urządnik 2<sup>gi</sup>

*Ks* Antoni, komedjant Wieniewa.

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Tali

Chłopiec, do usług w domu Wierusiewa. *Jan*  
Jośia, służący. *Kybi* Trukuszkina nowej. *Włodzisław*  
Wasia } *Preiser*  
Gros } lokaje w restauracji. *Przemysław*  
*Moneta* ?  
Gosię i służba.

[La renowacja głoś Marysi w akcie 4<sup>m</sup>]

Przez dzieje się w Moskwie około 1860 r.  
 Akt 1<sup>st</sup> i 5<sup>ty</sup> w domu Wierusiewa,  
 9<sup>ty</sup> w domu Trukuszkina nowej; 3<sup>ty</sup> w restauracji;  
 4<sup>ty</sup> u Fardowa. —

Miedzy 1<sup>stym</sup> i 9<sup>ym</sup>, oraz 9<sup>ym</sup> i 3<sup>im</sup> aktem  
 upływa około roku.





Akt I.<sup>224</sup>

2

Drzwi pokój kawiały w domu Wierniewa.  
bogato umeblowany. Po lewej stronie drzwi  
do gabinetu Wierniewa, po prawej do pokoju  
Wierniewowej. Po obu stronach na ścia-  
nach lustra, a pod nimi stoliki, w głębi  
drzwi.)

Scena I.<sup>225</sup>

Barbilla

Wierniew, we flameli i w sukience i ber-  
ceku. Wierniewowa w bogatym stroju  
złotym, wychodzi z prawej strony.

Wierniew.

Co za niewdzięczność! Jaka złość!  
1 zinda Piżęśka jesteś już moja  
długo i przez te długie piżęśka nie wiem  
ale to wiem, nie mogę sobie zaska-



bie' twoich względów... Przez drzwi!...  
Moje jesteś z czego niezadowolony?

Wierniewowa.

Bynajmniej.

Wierniew.

~~Jak sądzę bynajmniej. Czy nie dla~~  
~~ciebie kupiłem i przepyszmie urządziłem~~  
~~ten dom? Czy nie dla ciebie wreszcie~~  
~~robin zbudowałem willę? Przepraszam ci bra-~~  
~~kuje ale czego posiadacz za mało?~~  
Ludzie mi się, że iadna kupcowa miała  
tyle byhantów, ile ty ich posiadasz.

Wierniewowa.

Przepraszam ci. Proszę, wszak niczego nie  
izdałam.

Wierniew.

Nie izdałam, ale ja byłem obowiązany



crem's wynagrodzić ci różnicę lat, Chyba-  
 Tem ie znajduję w twojej osobie kobiety zdolną  
 ocenić ofiarę, jakie ci składam. Nie jestem  
 przecie czarodziejem, nie mogę budować  
 samków z niczego... Na jedwabie, na złocie,  
 na zohole, naksamid, w który spowijasz  
 się od stóp do głów, na to wszystko potrze-  
 bne są pieniądze... trzeba je zdobywać...  
 A to nie zawsze jest łatwe... ..

### Wieniewowa.

Niczego nie potrzebuję. Widzę się, że  
 nicem już to oświadczyłam.

### Wieniew.

Ale ja, ja naprawdę chce zdobyć twoje  
 serce ~~Chcę~~, obojętne twoją doprowa-  
 dza mnie do małżeństwa. I miłości  
 dla <sup>cibie</sup> ~~kobiety~~ jestem zdolny na wszystko!



Kupilem ci w tym roku polmarerek. Czy  
ty wiesz, że pierzdzre są jakie go kupilem. —  
jak by ci to powiedział? ... jednym słowem,  
są wykrowatem więcej, aniżeli porwałala  
ostroiność, nawet rozszedek... Może za  
to odpowiadać!...

Wieniewowa. [zbliża się]

Na miłość Boską, nie czyj mnie współ-  
niczkę, swych postępów, ~~jeśli tylko nie~~  
~~są zupełnie słabe~~. Nie zastanawiaj  
się miłością dla mnie. Proszę o to.  
To mi najwięcej sprawia przykrość.  
~~Proszę, nie wierzę ci. Kiedyś mnie nie~~  
~~znaleś, pędziłeś iże w taki sam spo-~~  
~~sób jak teraz, a postępowałeś również~~  
~~nie interesuj. Nawet wobec własnego~~  
~~sumienia nie chcesz odpowiadać za swoje~~



sprawki. (ziada)

Wierniew.

Sprawki!... Sprawki!... I miłości dla ciebie  
ochwazię się nawet na skrobnąć! A zechcę  
mógł tylko miłość twoją kupić, gotów  
jestem ofiarować jej kosztowność własnego honoru!  
(wskazuje i podchodzi do Wierniewowej)

Wierniewowa.

Udawać nie mogę!...

Wierniew.

(bierze ją za rękę) Ułaj!... Ułaj!

Wierniewowa.

(ochrania się od niego) Nigdy!

Wierniew.

Przebiegi ja ciebie kocham! (drżąc, pada  
przed nią na kolana) Ja ciebie kocham!...

Wierniewowa.

Ach, nie poniżaj się!... Czas już, iżbyś się



ubrać! | drzwi, Wierniew wstaje, z gabinetu wchodzi  
Antoni | Jan chce się ubrać!

Antoni

Jan generał będzie Taszkaw, wszystko już  
przygotowane. | wchodzi do gabinetu. Wierniew idzie z nim |

Wierniew. | me drzwiach. |

Żurija! Żurija!... | wychodzi | <

Scena 2<sup>a</sup>

Wierniewowa | sama, siedzi samyślowa.

Wchodzi mały chłopiec, podaje jej list i wychodzi. |

Od kogoś to? | otwiera list i czyta | Tego

tylko brakowało! Siła miłosny. I od

kogoś? Nie młody człowiek, ma pryncem

złoty zong. Wstaje... Okazuje!...

Cóż ma czytać kobieta w takim wypad-  
ku?... jakieś to głupie, okropnie głupie!...



3

Adeshać nam?... Nie, lepiej pokazać naszym  
mężczyznom i poświęcić się razem... I nawet i to  
rozrywka!... | wychodzi. Antoni wychodzi z  
gabinetu i staje przy drzwiach. Wchodzi  
Jusow, potem Bielogubow. |

Scena 3<sup>ia</sup>.

Antoni, Jusow i Bielogubow.

Jusow. [z tektury]

Samodoluj - no, Antosiu! | Antoni wychodzi.  
Jusow przegląda się w lustrze i poprawia  
włosy. |

☉ Antoni. [we drzwiach.]

Proszę panie! | Jusow wychodzi do gabinetu |

Bielogubow. [wchodzi, wyjmując z kieszeni grzechy i cesa się.] Pan maresz-  
nik już przyszedł?

Antoni

W tej chwili w gabinecie.



Bielogubow. | reclia |

A pan general jak tam dzisiaj?.. W jakim humorze?

Anton

Nie wiem. | wychodzi. | Bielogubow | stoi przy  
stoliku przed lustrem. |

Jusow. | wychodzi z gabinetu,  
ustrasza mierz poważył | A, jesteś przytu!

Bielogubow.

Do ustępu pana naczelnika!

Jusow. | przełazdajże jakieś  
papiery | Hm... Chodzi no pan!

Bielogubow.

Co pan naczelnik rozkazuje?

Jusow.

Oto, widzi pan, wie to do domu i  
prosepisz Tashnij. Pan general rozkazuje.

Bielogubow.

Mnie?.. Mnie pan general kazał przepisać?



Jusow. [zawa]

Aha... pan. Bielogubow, powiedział gene-  
ral, ładnie pisze.

Bielogubow.

Jakże mi przyjemnie słyszeć!

Jusow.

Ale, słuchaj no pan: nie spieszyć się,  
wcale się nie spieszyć. Czysta rzecz,  
ichy było czyste, ładnie. Spójrz - no  
pan do tego ten papier pójdzie!... He?...  
Bielogubow.

Proszę pana naresztnika, rozumiesz to...  
a jakie. Twój graficzny pięknie napisz.  
Cóż nie przesiedzę!...

Jusow. [wzdycha]

Ach - cho - cho! Ach - cho - cho!

Bielogubow.

O nie nie dbam, panie naresztniku,  
procy nie pójdziesz, wszystko zrobię, byłoby



tylko zwróćcie na mnie uwagę... To główne!...

Jusow. | tonem napomnienia |

Co to?... Lantę sobie z tego robisz?...

Bielogubow.

~~Kingdybyś się nie ośmielił, panie nauczelniku...~~

Jusow.

Zwróćcie na siebie uwagę!... Łatwo to powiedzieć!... A czegoś więcej pragnę moje uczelnik!... Co mi więcej do zezna potrzeba?

Bielogubow.

O, tak... tak, panie nauczelniku...

Jusow.

Zwrócili na ciebie uwagę, to tak samo, jak gdyby odrazu zrobili cię człowiekiem, - zjjesz, odłupasz; a nie zwrócili - czemu jesteś?...

Bielogubow.

O, co tu mówić nawet... panie nauczelniku!



7  
Jusow.

Rohak, mędrny rohak!

Bielogubow.

Proszę pana mareselnika, ja ... ja się bardzo  
stanam, bardzo...

Jusow. [patrzy na niego]

Hu! ... No, nieźle, nieźle...

Bielogubow.

Proszę pana mareselnika, ja nawet od  
ust sobie odejmuję, byłoby miś za co  
zawsze ubrać się przyzwyczaję. Przyzw-  
icę ubrany mędrnik zawsze mnie być  
na oczach m zwiarselników... Niech  
pan mareselnik Taszkowie zwróci uwagę  
na krój... [wykłada się przed Jusowem]

Jusow.

[ogłucha go i zarywa tabakę] Krój dobry,  
wcale zgrabnie, wcale... Tylko panie-



taj - no pan, żebyś pisał ortograficznie...

Bielogubow.

O! co do ortografji, jakie naselniki, —  
to ki epsko... Nawet - czy pan naselnik  
da wiara? - nawet mnie samemu przybro!...

Jusow.

Wielka mi rzecz - ortografja!... Nie wszyscy  
są do tego; przy wyćwiczeniu się i do tego!  
Napisz pan sobie najprzód broujon, no i  
poproś kogo, żeby poprawił, a potem z tego  
pan przepisze. No, słyszysz pan co ja mówię?

Bielogubow.

A tak, jakie naselniki, mogę przepro-  
zić, żeby kto poprawił, bo Ładów ciągle  
się wyśmiewa.

Jusow.

Kto?



Bielogubow.

Ladaw, pranie nasze nibu.

Jusow. | surrow |

A on sam co za figura? ~~Hę?~~ On niema  
prawa do imienia się z innymi!...

Bielogubow.

Musi przecie choć w ten sposób pokazać,  
że rozumy!...

Jusow.

O fu!... Co jest Ladaw!...

Bielogubow.

Proszę pana nasze niko, ja nawet w żaden  
sposób nie musiem powieścić jaki to  
celowich!...

Jusow.

Mamurze!... Nędrota!... ~~prawa~~ | Tylko co  
tam byłem... | wskazuje na gabinet | prau  
generał wyraźnie powiedział | ciehu |



"nie wiem, co mam robić z siostrzeńcem! No,  
wyprowadź prau z tego winossek!...

### Bielogrubow.

A jakie to ma o sobie zdanie... fin, fin!...

### Jusow.

Szata wysocko - ale gdzie upadnie?... Coś,  
mógł mieć lepszego: mieszkał tu przecie,  
miał wszystko. I coś prau myślisz? Może  
czuł jakby wbieg cmośo za tyle latki? Aha,  
zawar!... Niegrzeszności prawił, ucył  
chciał wszystkich... A general chociaż  
jest jego wujem, ale to figura, prauie,  
figura... Któż by zresztą zgodził się to wszyst-  
ko mieć?... No, i skończyło się na tem, że  
miał pewnego pięknego porambu powiedzia -  
no: a no, kochaneczku, spróbuj no żyć swoim  
rozumem zadziwić rubli na miesiąc, może



ci to poskutkuje!

Bielogubow.

Oto do czego głupota doprowadza!... Idaj się  
Borie drogi!.. takie szczegóły!... Co chwila  
powinien był Panu Bogu dziękować!  
Wszak prawda, panie na oselniku, powi-  
nien był Bogu dziękować?

gusow.

← Ha!... ha!...

Bielogubow.

Sam od własnego szczegóła wiecha.  
Czegoś chciał jeszcze? Ma rangę, ma  
bliższego krewnego w osobie takiego cło-  
wieka, całe utrzymanie saperskie;  
gdyby zechciał z pewnością dostąpić i  
dobrą posadę, i to nie byle jaką, a z dobre-  
mi dochodami... Przecież pan generał  
nie odmówiłby mu!



Jusow.

A no, wiesz pan!...

Bietogubow.

Co do mnie, panie marszałku, to zdaje mi się, że inny człowiek na jego miejscu, ale człowiek z niezmiernie czystymi buty panu generałowi, a tymczasem Ładów jeszcze go martwi.

Jusow.

A to wszystko proste durne i filozofowanie!...

Pycha, o co!

Bietogubow.

Jakie tam filozofowanie!... Czem my możemy filozofować?... Ja przynajmniej, panie marszałku, nigdy!...

Jusow.

Jeszcze pan miłoby przeszedł się wzdłuż drzew!...



70  
Bielogubow.

Ja nigdy, prawie naczelniku, nigdy... do  
to do niczego dobrego nie może doprowadzić...  
ofierze nieposzyjemości..

Jusow.

Jakże nie miałbyś gadać!.. Musi prosić  
pokazać, że był w uniwersytecie.

Bielogubow.

Jakże, proszę pana naczelniku, Rosyjskie  
i nauki, jeśli nie rozumiany strach  
wobec władzy?

Jusow.

Czego?

Bielogubow.

Strach, prawie naczelniku.

Jusow.

A, tak!...

Bielogubow.



Gdyby to tak, panie mareszalski, mnie ro-  
biono mareszalskim stołu... Ach!

Jusow.

Just masz pan wiele niestety!...

Bietogubow.

Ja bo, panie mareszalski, głównie dla  
tego, że... że... mam narzeczeństwo... Janna  
i wykończona... Tylko bez posady nie  
można... nie dadzą.

Jusow.

Skądże pan mi jej nie pokażesz?

Bietogubow.

O, panie mareszalski... za obowiązek  
będę mówił... chociażby zaraz... jako  
najbliższemu krewnemu...

Jusow.

A co do posady, powiem, powiem... Pomyśle-  
my o tem.



Bielogubow.  
Jaka prosba, panie naselisku wystar-  
czyła by mi na całe życie... Głotówbyś  
dać na to formalne zobowiązanie, bo  
wyżej pójść mi mogą... Nie mam zdoł-  
ności... [wchodzą Ladow]

Scena 4<sup>a</sup>

Ci i Ladow.

Ladow.

~~Wuj~~ Wuj rajsty?  
Jusow.

Rajsty. Ladow.

Jaka szkoda!... Potrzebuję go wielkie  
konieczne.

Jusow.

Moim i przeskać... I pewnośniej pan general  
nieś ważniejszemu sprawom rajsty,



anieli pan.

Fadlow.

A pan żąda wasz moje sprawy?

Jusow.

[patrzy na Fadlowa i śmieje się] Jakże tam  
możesz pan mieć interesy!... Tak, ot, jakieś  
drobnozaki!

Fadlow.

Z panem lepiej wcale nie mówić... Pan  
zawsze napaścił się o niesprzeczność.

[odechł się i ziała na proscie sceny]

Jusow. [do Bielogubowa]

Staszek, co?

Bielogubow. [głośno]

Nie warto rozmawiać, panie mieszelniku!  
Tylko naprośins pan mieszelnik będzie się  
gniewał. Tegnam pana mieszelnika!

[wychodzi]



Scena 5<sup>a</sup>

Fardow i Jusow.

Jusow. [n. s.]

Ha! ha! ha! Tyliśmy, tyli, no i chwala Bogu,  
dosekalismy się! Alboży zaczęli nosy do  
góry zadzierać!...

Fardow. [ogłozda się]

Co pan tam mrucaysz?

Jusow. [j. w.]

Robić, co nam każę - oho! tego nie lubię,  
ale gadac, rozprawiać - wto nam graj...  
Ba! Alboż to my możemy siedzieć w kance-  
laryj?.. My wszyscy powinniśmy być minis-  
trami!... Ha! eżi robie, omyliliśmy się,  
wybaczecie panowie Taszkowie, nie mieli-  
śmy pojęcia o wszystkich zdolnościach.  
Ale my pragniemy was na ministrów,



wypróbowany niechybnie... Pocekaście tylko  
trochę... o, jutro!

Ladaw (n. z.)

Katę!...

Jusow (j. w.)

Ach, mój Boże, mój Boże! Ani wstyd,  
ani smutek!... Niejedem uia jeszcze uleko  
na wzrach, a z ambicją wyjeżdża! Pito  
ja!... Oho! nie rusz! (wychodzi Antoni)

Antoni (do Jusowa)

Do generała! (Jusow wychodzi)

Ladaw

Powiedz pani, że chciałbym już widzieć.

Antoni

Stechom prasa! (wychodzi)

Scena 6<sup>a</sup>

Ladaw (sam)

Czego ten stary diabeł waresat? Czy um



co tego zrobitem? Uniwersyteckich - powia-  
da - nie mogę. Albożem ja temu winien?...  
No, i stw. tu, mające nad sobą takiego  
zwierzchnika?... A możeż coś mi zrobi,  
jeśli będę prowadził się dobrze? A ha,  
jak tylko wakało się stworzyć mogą przebie-  
myślenie o mnie zapomnieć! Po nich  
wszystkiego można się spodziewać!  
Wchodzi Wiernierowa

Scena 7<sup>a</sup>

Ładaw i Wiernierowa (przebrana)

Wiernierowa

Jakże się mi eważ, panie Aleksandrze?

Ładaw

Dzień dobry, ciociusko! (satyrę już wzięła)

Powiem ciociusce nowinę!

Wiernierowa



Siądaj pan! Siądaj! Jakois to nowina?

Oto... cheć się ożenie!

Wierusiewowa.

Czy nie zaweresznie?

Ladow.

Ciożerko ~~kochem~~, jestem zakochany!... A co to za kobieta!... Doskonałość!

Wierusiewowa.

A czy... bogata?

Ladow.

O, nie!... Nie ma!

Wierusiewowa.

Leczekiż wżę żyć będziecie?

Ladow.

A głowa od czego?.. A rżee uo co? Czyż mam całe życie spędzić na cudzy rachunek?.. Ma się rozumieć, że nie jeden był by



14  
z tego rado wolony. <sup>gdyby mu</sup> ~~leady~~ się tak staję, ale  
ja nie mogę. Wuj radzi, aieby <sup>najpierw</sup> ~~z prędkością~~  
zrobić pieniądze, bez względu na sposób tej  
roboty, kupić dom, konie, a potem dopiero  
zaprowadzić się i w żonę. Może się z nim zgo-  
dzić? Czyż mam wytrzeć się szeregiem dla  
tego tylko, że ona nie posiada pozycji...!!!

### Wieni ewowa - Zamyślenia

Nie tylko bieda i ułda są przyczyną cierpień,  
bogactwo czasem stobroć' dokuczał w sie.

### Ładow.

Wszak pamięta ciocia nasze rozmowy z  
wujem? Cokolwiek powiem, bywało, przećw-  
ko kucharzom albo w ogóle przećw wszel-  
kiej nieprawości, wuj miał zawsze jedną  
tylko odpowiedź: spróbuj - no, porzyc trochę,  
co innego zaśpiewasz! Oho! właśnie cheć



przeje, i to nie tylko sam, ale z intencją, dobrego,  
pocharnia zang...

Wieniewowa - Wzdycha

Ładniejszą kobietą, która <sup>ma</sup> kuchnię przy  
taliach, jak ty, pani Aleksandra.

Fradow. | caluje je wazke |

Ach, ciociu, jak ja będę pracował! Ciepło  
wiecej, prawdopodobnie, i ostatecznie nie  
będzie nigdy wymagać. A jeśli zdarzy się  
czasem chwilowy niedostatek, to chyba Pół  
prosi miłość dla mnie nie zdarzy się nawet  
z odrobiną niezadowolenia. Ale, w każdym  
razie, chociażby życie miało być gorzkie  
jak piołun, nie poświęcę nawet miljono-  
wej części tych przekonań, jakie zawdzię-  
czam wykształceniu! 9. V.

Wiśniowa:

La ciebie, pranie Aleksandra, mozna



z kryje; ale i ona... kobieta. utwór, niedo-  
widerona!.. Ona nie tak łatwo pogodzi  
się z brakiem, z nieobstawkami. U nas  
bardzo źle wychowują dziewczęta. Wy,  
utwórki, wyobrażacie sobie, że my jesteśmy  
aniołami, a wiemy, że my jesteśmy  
gorsze, my jesteśmy gorsze od mężczyzn.  
Jestem bardzo interesowane, bardziej  
stronnie. Co robić! trzeba się przyznać:  
my posiadamy daleko mniej poczucia  
własności i surowej sprawiedliwości.  
Ciem jestże oprócz tego gorszy, to bra-  
kiem delikatności. Kobieta zawsze z dobe-  
dnie się na wyświadczenia, wyrzuty, <sup>których</sup> ~~których~~  
radko który ~~rozwinęły~~ mężczyzna  
dobrze wychowawszy  
sobie pozwoli.

Fadon.



To prawda. Ale ja sam sobie wychowam i  
wykształcę Polę. ~~I nieci technicznie jeszcze,~~  
~~z którego można wszystko zrobić....~~

~~Jeżak~~  
Ale trzeba już jak najprędzej wyrwać z rodzi-  
ny, dopóki jeszcze nie popsułi już tradycyj-  
nem wychowaniem. ~~A~~ jak zrobię z niej  
panię, we właściwym momencie tego wyra-  
zu, wówczas będzie zapóźno!

Wieniewona.

Nie chce powziępienia i rozstrawiania  
piana. Byłoby to nieszlachetnie z mej strony,  
gdybym sam na wstępie zapłaty twoje  
chciało ostrudzić. Tak, pozwól sercu bijać  
swobodnie, dopóki jeszcze nie zlodowacia-  
ło. Wierzę mi pan, że nikt ci tak serce  
nie iżył serżem, jak ja.

Ładon.



16  
Byłem zawsze tego pewien, cioteczko!

Wierniewowa.

Ale... niepokoi mnie tylko jedno: twoja  
bezwzględność, panie Aleksandrze Cizgle  
stwarzasz pan sobie wrogów.

Fiodor.

Wszystcy mi to mówią, że jestem bezwzględ-  
ny, że na tem tracę bardzo wiele. Ale  
czyż bezwzględność jest wadą? Czyż  
lepiej obojętnie patrzeć na rozmaitych  
panów Jusowów, Bielogubowów i na tyż-  
same podłości, jakże się Cizgle widzi dookoła,  
choćby się nawet widzieć nie chciało?  
Od obojętności droga niedaleka do występ-  
ku nawet. Jakiż niema wstępu do występ-  
ku, powoli sam się może do niego zbli-  
żyć.

Wierniewowa.



Bez względu na to nie narzynam wadoz, wiem  
tylko z doświadczenia jakim jest ona ciz-  
nem w iyein. Wiskiałam przykłady... kiedyś  
może je pan poznał.

Ladaw.

No, a jak ciecia myśli: odmówi mi naj,  
czy nie odmówi?... Chęć go prosić o podję-  
cie pensji.... Teraz to byłoby mi bardzo  
niechęć.

Wieruiewowa.

Nie wiem. Poproś pana.... | wchodzi Wieruiew  
we fraku i w peruce, za nim idzie Jusow |

Scena 8<sup>a</sup>

Ciz - Wieruiew i Jusow.

Wieruiew. | do Ladawa |

A, jak się ma!... | siada | Panier się  
lewi... Do biura przychodzi rzadko.

Ladaw.



17  
Niema nie do roboty. Procy nie draż.  
Jusow.

Chato to u nas roboty!  
Ludow.

Przepisywania? - Nie, co do tego - pokornie  
dziękuję!... Chato masz pan urzędników  
zdolniejszych odemnie.

Wieniew.

Ciegle jeszcze brzykasz, ~~mój drogi~~!... Ciegle  
prawisz moralny!... Siadać, siadać, panie  
Jusow! | do żony | Wyobraź sobie: wyklada  
w kancelarii pisarzem zasady moral-  
ności, a oni, naturalnie, nie nie rozu-  
mieją, siedzą z otwartymi ustami i  
wytwarzają ci oczyma! | do Ludowa |

~~Wszystko to godne i miłe~~ ~~mój drogi~~!  
Ludow

Jakże mam miłość, kiedy na każdym



krótu widzę okazydliwość, szkaradziństwa?  
Nie straciłem jeszcze wiary w ludzi i jestem  
pokończony, że słowa moje na nich podpis-  
ują!

Wieniew.

~~Stawiał już podziałki: stał się po prostu~~  
~~wisłiem całej kancelarii~~ już dopięto  
chyba, samemu tego celu, bo jak wchodzi  
do biura wszyscy spoglądają na ciebie  
z uśmiechem, który ci zasłony nie przysięga,  
a jak wychodzisz - aż parskają śmiechem.

Justow.

Tak, tak!...

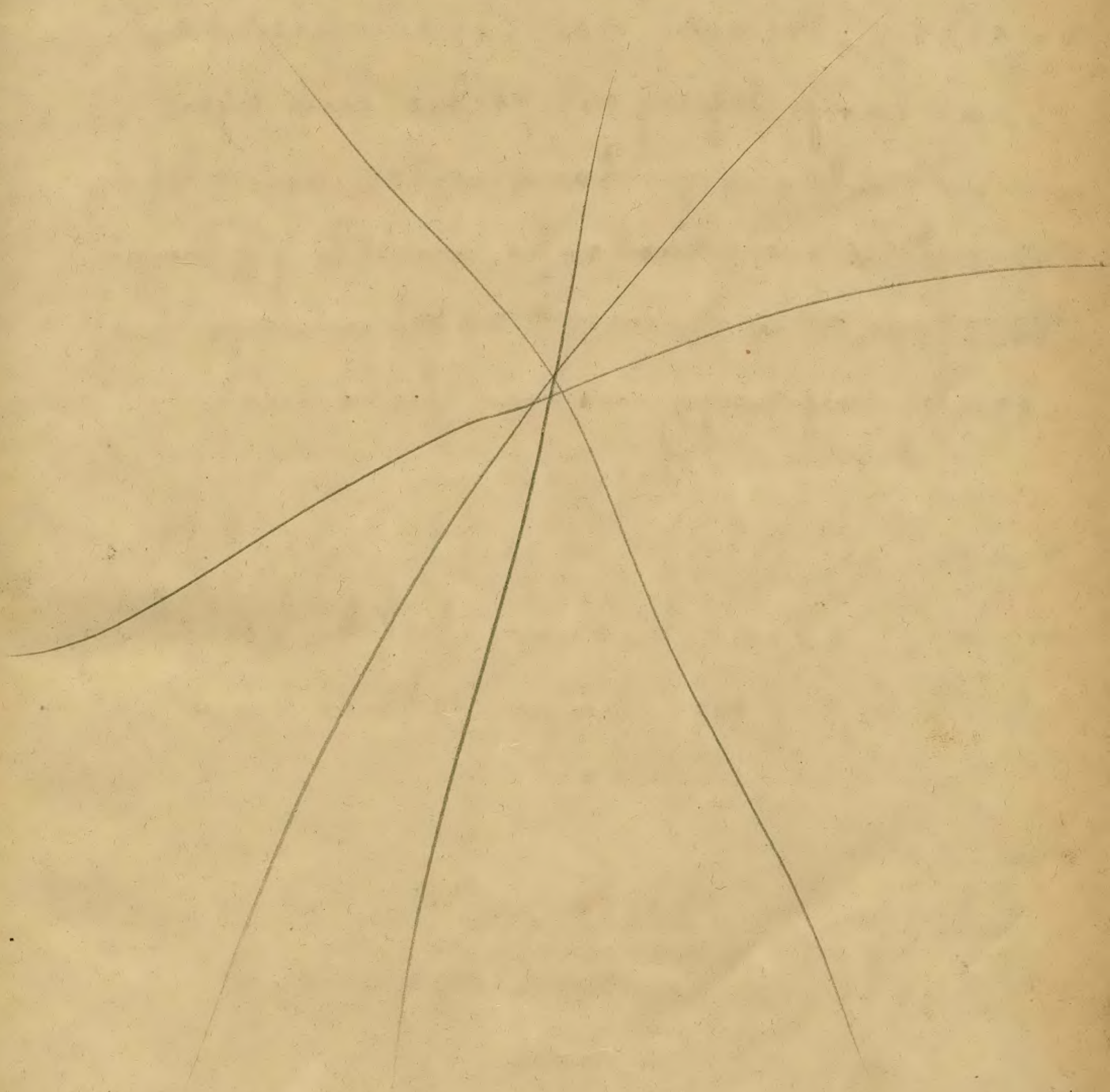
Ludow.

Chciałbym jednak wiedzieć, co jest śmie-  
nego w tem co mówię?

Wieniew.

Wszystko, ~~co~~ ~~moje~~ przyjacieli. ~~Łacznajże~~







od złytniego, gwałtownego przynajmniej umie-  
sienia, aż do dziecięcych, niepraktycznych  
wniosków. ~~Wierniej~~ Wierniej mi, że brzydki pisarz  
w kancelaryi lepiej od ciebie zna szyć;  
wie on z własnego doświadczenia, że lepiej  
być złytnym noszadnikiem, aniżeli głodnym  
filozofem, a w dalszej konsekwencji twoje  
moralizacje wychodzą mi z głupstwa.

Ladon.

A mnie się zdaje, że on to jedno tylko  
wie, że bracie kubański daleko bardziej,  
aniżeli być porządkiem estowickim.

Jusow.

Hm... hm....

Wierniej.

Głupie to! I zachwale, i głupie!

Ladon.

Proszę, wuj! W jakimże celu



98

uczu nas, w jakim celu zasłeszpiam  
w nas takie poj<sup>ę</sup>cia, których nie można  
wypowiedzieć głośno, ażeby nas nie obwi-  
niono o głupotę, albo o zachwalność!?

Wieruś.

Nie wiem, kto i czego was tam uczył.  
Mnie się zdaje, że lepiej uczyć jak należy  
proceować i jak stanowić starszych, aniżeli  
jak pleść głupstwa.

Jusow.

O, tak, tak... Daleko lepiej!...

Ludow.

Niechże się stanie według woli waszej:  
możę mi lecieć, ale rozstrzeć się z mojem  
poskromianiem nie mogę; one są jedyną  
moją pocięchą w życiu.

Wieruś.

Lapewne, na stojaki, podczas spożywa-



nia ciemnego chleba. Doskonala pociecha!...  
I głodu wychwalać własną cnotę, a wymyś-  
lać kolegom i zwierzechnikom za to, że umieli  
sobie urządzać wygodne życie, że mają dosta-  
tek, rozbitek i niezgody. Pięknie! Tutaj i  
zawsze ~~moje~~ <sup>moje</sup> pomagac!...  
Ladaw.

Ach, Boże!

Wierniewowa.

To okrutne!...

Wierniew.

A przeto, niech ci się nie zdaje, ażebyś  
mówił coś nowego. Zawsze tak było i  
zawsze tak będzie. Człowiek, który nie  
umiał albo nie zdążył zrobić majątku,  
zawsze będzie zazdrościł bogaczowi... To  
już leży w naturze ludzkiej. Zazdrościnicy  
wzrytko marują; nie chcą bogactwa, jestem



biedny, ale szlachetny!

Jusow.

Juwan Stotonsky!

Wieruiew.

Szlachetna bieda dobra tylko na scenie,  
w teatrze. A spróbuj - no, bratku, zakosz-  
tować jej w życiu. Nie tak to przyjemnie,  
jak się nam zdaje. A może jeszcze i ożenisz  
się. Coi wówczas będzie? Ciekawym, bardzo  
nawet ciekawym!...

Ladow.

Tak... Właśnie chcesz się ożenić, i che-  
tem otem ponownie z wujem.

Wieruiew.

J, prawdopodobnie, z miłości, z biedą  
dziewczyną, a może i z głupizną, która o  
życiu ma tyle pojęcia, ile ty sam.

Ladow.



Kresy wiśie - biedna!

Wierniew

Ślesnie!

Jusow.

Hm... rozumowanie niedry!

Fadaw.

Panie Jusow, proszę mnie nie obrażać.  
Nie dalem praw do tego ani powodu, ani  
prawa! I do ~~Wierniewa~~ Matienstwo, wuju,  
ręcz poważno, a zędzę, że każdy tutaj  
powinien iść za głosem własnego przekonania!

Wierniew

Któr ci przeszkadza? Ma się rozumieć,  
kocham swoją narzeczoną?

Fadaw.

Naturalnie, kocham.

Wierniew



29  
Czy dla niej przygotujesz? Ciem chce  
ją w iym uszczęśliwić? Nie droż, cię głym  
odmawianiem sobie wszystkiego? Mój  
zdaniem, kto kocha kobietę, ten, że tak  
powiem, drogę jej stara się wyprzeć  
wszelkimi słodyczami.

Jusow.

Tak... tak!

Wiermiew

Lamiesz kapeluszy i rozmaitych mod-  
nych strojów, które kobiety uwodzą za  
konieczne, będziesz jej prawić kasania  
wenoie. Ona, ma się rozumieć, przez  
miłość wysłucha cię, a kapeluszy i nowych  
strojów swoją drogą mieć nie będzie.

Wierusowa.

W wieku pana Aleksandra jeszcze  
miłości się nie kupuje.



## Wieniec

Zgadza się, zgadza się... Nie potrzebujesz  
jeszcze kupować nitosów; ale wynagrodzić  
za tę nitosę, odpłacić cenią za nią, każdy  
jest obowiązany, a przeciwnym razie naj-  
bardziej beziinteresowna nitosę ostygnie.  
~~Łaźnię się wgniótłki, szarży na los...~~  
Nie wiem, czy ci to zrobi przyjemność, jak  
iowa co chwilę głosno będzie rozwołać  
zale, że tylko przez brak doświadczenia  
los swój złoczyła z losem niedzielnym Stowem,  
jesteś obowiązany, stworzyć z regule kobie-  
cie którą kochasz. A bez bogactwa, a  
przynajmniej bez dobrobytu, kobieta, z reg-  
ule nie pojmuje. Obejrzyj się dookoła  
siebie: która rozumna panna nie szuka  
wyjść z bogatego starego <sup>choiby</sup> albo potworka?



Która matka choćby na chwilę wahac się  
będzie, czy w taki sposób wydać córkę za  
mąż ~~nawet~~ wobec jej woli, uważając  
ty córki za głupstwo, za dzieciństwo.  
~~Która matka z góry wie~~ <sup>ona o tym</sup>, że córka  
pozwie być jej za twórczynią. A  
nawet ~~kiedy~~ własnego spokoju, który  
posrebie takie coś ~~mają~~, mąż powinien  
otwierać drogę materialnemu dostatkowi,  
wówczas nawet ... nawet jeśli sama nie  
jest zupełnie szczęśliwa, nie ma prawa  
chorzyć się i rozwodzić! w umie  
zieniu! Ktoś ~~wreszcie~~ <sup>bo ktoś</sup> wierzy kobiecie,  
że jest nieszczęśliwa, jak się dowiedzieć, że  
można wziąć ją biedną zupełnie i otworzyć  
perspektywę? Spytaj się ciotki, czy mam



ślusowność?

Wieniewawa.

Stawałoby się z tak rozumne i przekonywające,  
że mogę się całkowicie obejść bez twojej  
zgody. | wychodzi |

Scena 9<sup>a</sup>.

Ci i bez Wieniewawej.

Ladów.

Nie wszystkie kobiety są takie, jak je  
muj przedstawia.

Wieniew.

Prawie wszystkie. Trafiają się wyjątki,  
ale wzięty, ażebyś ty miomowicie  
miał się stać posiadaczem takiego  
wyjątku. W tym celu trzeba być nieco  
dlużej, poszukiwać, a nie zakochiwać się  
jak ty w pierwszej lepszej, jak z się spotka.



23.  
Słuchaj! Chciałbym z tobą porozmawiać, jak krewny, bo mi  
ciebie szkoda: umarujesz się. Powiedz mi,  
~~co ty sam o sobie myślisz?~~ Jakże to ci się  
przedstawia pójście z ręką bez żadnych  
środków?

Ludow.

Będę pracować! ~~Mam nadzieję, że spokój~~  
~~umierania zastąpi mi wszystkie dobre ziem~~  
~~skie!~~...

Wiemiew.

Praca twoja nie wystarczy na utrzymanie  
rodziny. Sępiej jakiej, intensywniejszej praca-  
dy nie dostaniesz, dla tego, że drętki swemu  
głupiemu charakterowi nie pozwalasz  
względów żadnego zwierzeństwa. Ale  
prędzej ubroisz każdego przeciwno sobie.  
A spokój umierania, głodnego i obojętnego  
nie unikniesz. O to ci radzę po raz  
ostatni, ponieważ matka twoja prosiła



musie ażebyś się tego zaopiekował: utemperuj  
~~macie~~ swój charakter, ponieważ jakies tam  
niecoloroczne mrozunki, ~~ponie~~, bo one głupie,  
~~zupelnie głupie, wejdź na uzgodnienie i~~  
złw, jak złwiz wszyscy porozdhi ludzie,  
to jest pato na życie i na uzgodnienie ze  
strony praktycznej. W takim razie mogą  
ci pomóc i radzić, i pieniędżni, i protekcyjo  
warownie. Nie jesteś już dzieckiem... ba,  
precies zabierasz się do żeniaczki!...

Londyn.

Nigdy!

Wien.

Jak to patetycznie - "nigdy!", ale jak to i  
głupio jednocześnie!... Pamiętaj to szdze  
jednak, że wkrótce pójdziesz po rozum do  
głowy; ale pamiętaj - nie spóźnij się ~~prasa~~!...  
Też wypadki niezłiwie się dla ciebie toczyły:



24  
możesz mieć protekcję, a jak się spóźnisz,  
może jej już nie być. Mówię to już nie jak  
bratny, ale jako urzędnik.

Ladaw.

Nigdy, nigdy...

Wierniew.

He, więc rób sobie, ~~co~~ jak ci się podoba,  
ale nie licz na moją pomoc. ~~Przyznam~~  
~~ci się, że mnie samodzielną. Nie lubię i tego~~  
~~rozumienia.~~

Ladaw.

~~Boże drogi!~~ Jamże znalazł w opinii  
publicznej...

Wierniew.

Aha, my czekaj na niego, a długo będzie  
czekał! ~~...~~ My nie posiadamy z góry  
opinii publicznej, a w tem znaczeniu,  
jak ty już rozumiesz, posiadać jej nie  
możemy. Oto masz u nas opinię publiczną.



kogo nie schwytało na uszyłku - ten nie stodziej!...  
A co to moje obchodnie społeczeństwo zbud  
ciespicz swoje dochody, bylebyś przedstawiał  
się przywoicie i prowadził dom, jak prowadzą  
wszędzie pomyślni ludzie ~~ale~~, jeśli będziesz cho-  
dził bez butów i szedł wszystkimi prawie  
moraty, bądź pewny że cię nie będą przyjmowa-  
wać w pomyślnych domach, a nawet cię  
po prostu drzwiakiem. Wyzdawałem w małych  
miastach gubernialnych: tam ludzie lepiej  
się mają, aniżeli w stolicach, wiedząc ile  
kto posiada gotówki, jakie ma dochody,  
i czego żyje a więc łatwiej mogłaby się  
wytworzyć opinia. Ale, ludzie są wszędzie  
ludziemi. Tam przy mnie wymieniano  
względnie, który mażę liczną rodzinę,  
iż tylko z pensji, a całe miasto mówiło,  
że on sam sobie był miodotygi... Tam całe



musiało zamuślać największego Tapanika  
za to, że dał prowadzić otwarty i dwa  
nasz mitykier wydawał wieczny.

Fadaw.

Niepodobna!....

do Wienniew.

Obejrzyj się nieco w zyciu dokola siebie, to  
się o tem przekonasz. Chodźmy Jusow!

Wskazuje

Fadaw.

Wuj!

Wienniew.

No?...

Fadaw.

Otrzymuje bardzo małą pensję... nie  
wystarcza mi na utrzymanie. Teraz  
właśnie wakuje posada... proszę wuja  
o nią...

Wienniew.

Hm... Na tę posadę potrzebuje nie zowa-  
tego, ale zdolnego urzędnika. Nie mogę...



mówię ci to szczerze, - nie mogę dać ci  
większej pensji: po pierwsze, nie zastępuję  
na nic, a powtóre - jesteś moim krewnym,  
mówiłam by mi to w strasność jakiegś.

Londan.

He, trudno, skoro nie można. Będzie i z  
tego, co mam.

Wieniew.

Ole, ale... ale co jeszcze miałem ci powie-  
dzieć ~~i to raz na zawsze~~: twoje rozprawy  
wcale mi się nie podobają, widać wypra-  
wie ostre i ~~niegrzeczne~~, zdradających  
w tobie brak należytego uszanowania.

Nie sądzę jednak, ażebyś zdania twoje  
mógł w obwiniając - zbyt wiele dla  
cibie naszytu, - mówiam je po prostu  
głupie. I dla tego wszystkie nasze stosunki,  
z wyjątkiem służbowych, moim zdaniem na



stanowczo zerwane.

Ludow.

W takim razie wolę porzucić się do innego  
rozgłosu.

Wicemin

Bądź Tuskow. | wychodzi |

Scena 10.<sup>a</sup>

Ludow i Jusow.

Jusow. | Wchodzi z osem Ludowem |

Ha, ha, ha, ha!...

Ludow.

I czegoś się pan śmiejesz?

Jusow.

Ha, ha, ha! Jakżeś się nie śmiesz? I kimie  
to pan wdałeś się w spony? Ha, ha! Do  
czegoś to podobne?

Ludow.

Cóż w tem śmieszego?

Jusow.

No i cóż?... Wuj głupszy od pana? A,



głupszy?... Nie tak dobrze zrozumieć jak pan  
dobrośniej?... Ależ z tego nawet dzieci by  
się śmiały!... W taki sposób gotów pan jeszcze  
kiedyś nam powiedzieć tak, że popełniamy chyba...?  
Ludow.

Pan tego nie rozumie!...

Jusow.

Bo, żeby przynajmniej było coś do rozumi-  
nienia!... Chociaż typizę ludzi sprawować  
pan tutaj, wszyscy pomarliby ze śmiechu,  
patrzcie na pana. Tego człowieka powinien-  
byś pan słuchać z otwartą głową, a żeby  
nie stracić ani jednego słowa, a wszystko  
co powie powinienbyś pan na nosie sobie  
zabierać, a pan się spiera!... Ależ to  
konecja, jak Boga bocham, konecja...  
ha, ha, ha... Al. i dostało się panu porządnie...  
he, he, he... ale za mało, jeszcze za mało...



27

Gdybym był na jego miejscu.. [spogląda  
2 góry i ostro na Lardowa i wychodzi do gabinetu]

## Scena 11a

Lardow [sam] głupiec!

[p.c.] Nie wiem, wam, nigdy nie uwierzę,  
ażebym człowiek wykształcony przez,  
tylko przez, nie mógł zapewnić bytu  
sobie i rodzinie! Gadajcie, gadajcie  
sobie co chcecie, a ja, poniosę wszystko,  
osiemę się i będę sergiliwy! [wychodzi  
Lardow potem Wierniew i Jusow wychodzą z  
gabinetu.]

## Scena 12.

W. G.

Jusow i Wierniew

c

Wierniew

A kim to on chce się żenić?

Jusow

Z panną Trukuskinówną... Jest to córka



widowały po aserone kolegjalnym.

Wierniew

Luas, ję?

Jusow.

Trochę... Mzia nieboszyka smalem.. Biełogubow chce się zenić z drugą córką.

Wierniew

No, Biełogubow - co innego!.. W krainie nasie, panie Jusow, postaraj się z nią zohaczyć... Wytlómacz - że jej, żeby nie gubiła swojej córki, żeby nie wydrabiała jej z tego wartogłowa!... | kinia głowę i wychodzi |

Scena 13<sup>a</sup>

6

Jusow. | sam |

Co to za czasy dziwne, co za czasy!.. Co się teraz dzieje no, świecie, ocam własnym wierzyć się nie chce!.. Jak tu żyć w takich warunkach?.. Mały zaczęli rozprawiać!..



Jito rozprawia? Jito się spiera? Jito?...  
 O! marosie!... Dmuchugę no, to | dmucha  
ma dłoń jak gołyby z niej co zdmuchiwat | fu!  
 i mi kło, posepachło!... Ale w dodatku, z  
 kim się spiera? z kim o smicha się spie-  
 rać? Z genjusem! O!... General Wier-  
 niew to genjusz... Napoleon! Młody  
 ogromny, nie dający się zmieszyć, hystro-  
 nadzwyczajna, a co za śmiałość w dria-  
 tanii, co za śmiałość!... Jednego mu tylko  
 brak: z prawem nie bardzo obczuany...  
 no, z innego ministerjum. Bo, ha! gdy  
 by to general, przy tym rozumie i talentach,  
 jakie posłucha, miał prawo i cały porzą-  
 dek tak, jak jego poprosednik, ale to byłoby  
 coś fenomenalnego, coś trudnego nawet  
 do pojęcia!... Wtedy - koniec, basta... nie





byłoby nawet o esem mówić... Ho, ho!

Wówczas, ciekaw się go i jarda za nim...

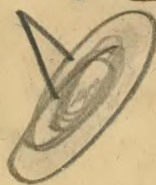
O! wprost, chwyta go za rękę i jarda!

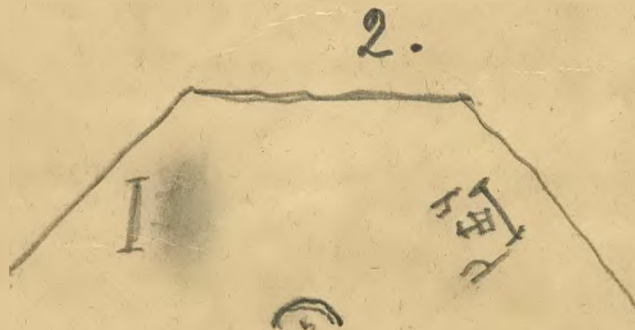
I rangi, i ordery, i wszystkie nagrody,

gratyfikacje, folwarski, domy, całe wie

w mniej zastraszonych guberniach...

Ai temu zabrakło! I wychodzi!

2.  
 Tasłowa sparda.





Akt 2<sup>i</sup>.

| Pokój w domu kukuszkinawej: masywny szafownik,  
umeblowany drzwi ubogiego. W głębi drzwi: i lewej  
strony drzwi. |

Scena 1<sup>a</sup>.

Fulcia, Joha | stoją przed lustrem | i Jörin  
| ze szczotką i miotłą w ręku |

Jörin.

No, naneszcie moje panienki gotowe.  
Niechby chociaż raz w kawalerowie przyję-  
dzieli, jak na wystawę... Pierwszy gatunek!  
Ho, ho, już my się popisujemy - aż w nosie  
zaknęci. E, co tu gadacie, generatorowi  
samemu; to nie wstyd byłoby pokazać!

Joha.

No, Fulcia, na więcej! Siadajmy!  
Mama raz w przyjdzie na przegląd. Musi  
przebiec swój towar obejrzeć!...

Jörin.



burz i ciecia | Choć jak ~~patn~~ - wszystko w porzą-  
dku, wszystko na miejscu, tu przypięte - tam  
przypięte, ale zgrabnie i ładnie...

Julcia.

Mama to taki rewiżer, że coś zawsze znajdzie.

zinnchaję

Jońia | staje pośredku pokojni

Oj prawda, prawda! Starsza pani to  
nawet pani enkom oddychać nie pozwala,  
jak by się chciało... Mustruje, mustruje,  
jak żołnierzy jakich niby. Prosto, równo!  
A co ze mną wyprawia! A nie tak, a tak.  
a ile - toż przekłętoż czystością już mi życie  
zatrutą! | zinnchaję burz i ciecia

Julcia.

Pola, powiedz - no mi, czy ci się podoba  
twój pan Aleksander?

Pola.

Ach, bardzo!.. A tobie twój Bietogubow?..



Julcia.

Nie, dach straszny!

Jola.

To dlocegożi mamie nie powiesz?

Julcia.

Aha, zaraz!... Zochowaj Boże! Nie wiem jak się cię, że choć za niego wyjdę, bo inaczey nigdybyś się chyba z domu nie wyrwała!

Jola.

Masz rację!... Gdybyś nie znała pana Aleksandra, zdaje mi się, że szukałabyś się na czyjeś pióro, lepsze, byłoby się stąd uwolnić... (śmiej się)

Julcia. (wzięła się pod krawiec)

Oh, mężki to prawdziwe mężki... O to świętą prawdę panienska powiedziała.

Jola.

Te panny jak mają za męża wychodzić



ptaczę i rozpaczę: bo im iśal z domem się  
roztawać!... Kżdy kżcik optacz. Ale my?  
[wzrusza ramionami] Niechby nas nawet za  
dieszęte morze wypiereli... Wielka rzecz!...  
Jawiem. [zinię się]

Józia.

Niechno - bym tylko tutaj nie wytracił dopiero  
bytu bytu! A kto będzie właził pod kama-  
kę?... [burza śmiechu]

Juleia.

Tyś niezgłębiona, Pola!... Wszystko cię śmiechy...  
A ja, widział na sercu twoim nam rozmyśleć.  
Wydaje się, że to jeszcze nie sztuka - to to umie-  
my. Ale trzeba o tem pomyśleć, co to będzie  
pośniej.

Pola.

O esenise tu myśleć?... I pewnośniej gorzej  
nie będzie, jak w domu.



Julcia.

Nie gorzej!... to jeszcze za mało. Trzeba, żeby było lepiej. Jeśli już wychodzić za męża, to przynajmniej, żeby być domem, praniem jak się należy.

Joła.

Byłoby to bardzo dobre - i jak jeszcze, ale jakie to zrobić? Ty, Julciu, masz rozum: namów więc!

Julcia.

Trzeba, widzisz, uważać z rozmową, co kto już ma i czego się spodziewa. Jeśli teraz niema, to czy niema na co jakich widoków? Teraz to z rozmową można miarkować, kto co wart! Powiedz mi, co twój Ładów mówi, jak zostajećie sam na sam?

Joła.

Ah! moja droga, chociażbyś mi głowę



niektó to nie wiem... Nie a nie nie rozumiem,  
co on mówi. Też mnie mnie są rękę mowu,  
bardzo mowu i dopiero teraz na mówię...  
Idź się, że chce mnie czegoś tam uszyje.

Fulcia

Czegoś?

Pola.

Nie wiem. Coś bardzo mądrego... Jaese-  
bajno, może sobie przypomnę; żebyś się  
tylko nie rozsumiał... takie to jakieś  
dziwne... Czekaj, czekaj, przypomniałam  
sobie... [proszę się nie mylić ładowa] „Jakie  
jest postępowanie kobiety w społeczeństwie?”  
Mówił jeszcze o jakichś cnotach społecz-  
nych... Doprawdy, nie pamiętam dobrze...  
Przecież myślimy się tego nie uszyły?

Fulcia

Naturalnie, że nie!... Dobry sobie!...

Pola.



On pewno o tem wszystkiem wyszytał w  
tych książkach, których nam nawet do  
ręk brać nie pozwalali... Pamiętasz —  
na pensji? To też myśmy nie nie czytali.

Julcia.

Miałabym też czego śatować!... I bez  
ksiżiek mudy śmiertelne!... Gdyby na  
spacer albo do teatru — to co innego!  
Ale — czytać!... fchi!...

Joha.

Oj, to prawda.

Julcia.

Wiesz, Joha, że twój mąż daje nadzięć,  
mąż.... Mój nie taki!... o, nie! —

Joha.

A jaki? —

Julcia.

Mój Biełogubow, chociaż trochę śmieszny,  
ale jako mąż zapowiada się dobrze, <sup>£</sup>...



bardzo dobre! „Panno Juljo - powiada -  
niech mnie poni pokocha. Teraz jeszcze  
znieć się nie mogę, ale jak mi dadzą  
posadę mieszniaka stolu, natychmiast  
się ożenię. „Ma się rozumieć, że zapytałam  
go się, co to jest taki mieszniak stolu, a on  
powiada, że to jest „pierwszy gortunek”.

„Ja - powiada - chociaż nie jestem młody,  
ale mam dość do czynienia z kupcami:  
będę więc, powiada, znosił pranie z miasta  
jedwabne materje i rozmaite rzeczy”.

Dotąd bardzo pięknie niech znosi. ~~Nad~~  
~~czem mam więc sobie głowę łamać,~~  
na takiego troszka wyjść, kiedy lepszego  
nie ma.

### Pala

A mój pewno kupiec nie zna... Nie mi  
o tem nie mówił. A, jak on nie mi nie



będzie musiał?

Julia.

Nie, i twój musi mieć znajomości, stosunki. Isceier i on jest wszędzie, a wszędzie komu czegoś, co komu potrzeba. Isceierionaty, dostaje rozmaite materje, a kowales - sukno, bosty; kto ma konie, daje mu owies, siano, a często wprost pieniądze. Ostatni raz Bielogubow miał nową kamizelkę... More sama zjechała, taka pstra jakas, weale ładna. Otar kamizelkę tę jakis kupiec mu darował. Sam mi to mówił.

Tola.

Muszę się jednak zapytać, czy Tardow ma takich kupców. wchodzi Kukuszek nowa

Scena 2<sup>a</sup>.



Julcia, Pola, Józia i Kukuszkina.

Kukuszkina.

Jakże nie miałabym się pochwalić?...  
Co za czystość, jaki porządek... Ho, ho!  
W moim domu inaczej nigdy nie było  
i nie będzie! | ziada | A to co? | wskazuje  
stwiercej na podłogę pod kanapą

Józia

Porządek panie, inne ludzkie siły nie  
wystarczą... Już mi coś w korytarzu peblo.

Kukuszkina.

Czegoś głębiej rozpuścisz, ty, ty!... Za to dosta-  
jesz się nigdzie, rozumiesz?... W moim  
domu musi być czysto i porządkowo, roz-  
umiesz?... | Józia zminiatur pod kanapą i  
wychodzi | Julcia! | Julcia wstaje | Chęć się  
z panną rozmówić. —



Julcia  
Stucham, mam?

Kukuszkina

Wiesz panno, że ja ani w kieszeni, ani  
w perspektywie nawet nie mam.

Julcia

Wiem, mam.

Kukuszkina

Czas już to ci powiedzieć, moja panno!  
Dochodów nie mam żadnych znikąd,  
cały mój majątek - to emerytura.  
No, muszę więc dobrze głowę pokrocić,  
żeby zwiznać koniec z koncem. We  
wszystkiem ograniczam się, wszystkie-  
go sobie odmawiam. Kręczę się jak  
złodziej na jarmarku, a przecie nie  
jestem jeszcze tak stara, żebyś nie  
mogła się podobać. Rozumiesz panno



to wszystko czy nie?

Julcia.

Rozumiem.

Inkwizycyjna.

Sprawiam wam modne suknie i rozmaite historie, a dla siebie przerwabiam i farbuję starym. Może wam się zdaje, że stary was dla waszej własnej przyjemności, żebyście się miały czem popisać i pochwalić!... No, to grubo się mylicie!... Wszystko to robię dla tego, żeby was za mąż powydawać. Według zwyczajów mogłabym was tylko pokazywać w perkalikach i dreliakach. Jeśli nie chcecie prania, czy nie musicie znaleźć sobie kawalera, pamiętaj, że przyjdzie do tego, jak umie tu żyć widzieć!... Nie mam zamiaru zniszczyć się dla was do reszty!



Pola.

Proszę mamę, myśnij to już dawno słysza-  
ty. Niech mama powie o co idzie?...

Truskoszkina.

A ty miler! Nie do ciebie mówię. Za-  
glupotę Pan Bóg dał ci rozgłębienie, więc  
miler! Gdyby nie ten oświaty Lądow  
całe życie musiałabyś biegać klepać,  
outkę iwać aż do śmierci. Ktoś rozum-  
ny chciałby wziąć cię, kto?...  
A co tyś komu potrzebna? A Julia  
ma rozum, musi własnym rozumem  
zapewnić sobie przyszłość i rozgłębienie.  
[do Julii] Niech-że mi więc prama nacy  
powie gdzie, czy z twego Bielogubowa  
będzie chleb czy nie?

Julia

Proszę mamę... ja nie wiem...



Kubuszkinaowa.

A ktôż ma wiedzieć?.. Wiesz pramie bardzo  
dobrze, że nieznajomych młodych ludzi nie  
wpuszczam. Przyjmiję tylko kawalerów,  
którzy są lub mogą być naszczepnieni  
moich córki. Jak choć trochę ma sakvoj  
na przyszłego męża — i owszem, proszę, drzwi  
stoją otworem, a jeśli zechce kęś się ogou-  
biem — proszę te same drzwi wyproszyć.  
Takich mi wcale nie potrzeba. Ja muszę  
dbać nie tylko o waszą, ale i o swoją  
własną reputację!

Julia

Cóż mamuś sobie, proszę mamuś?...

Kubuszkinaowa.

Sobie to, co chcesz. Zapamiętajcie  
sobie to jednak, że nie wolno wam rostać  
na kocu. Nie majądźcie sobie mężów —



wyrmuez was do kuchni.

Julcia.

Ja wszystko robiłam, co mama kazała.

Truskuszkina.

Cóś jeszcze robiła?.. Może racysz powie-  
dzieć... Stucham.

Julcia.

Kiedy przyszedł do nas drugi raz....  
Pamięta mama, to było wtedy kiedy to  
mama gwałtem go sprawdziła... Oż, jak  
mama kazała, zaczęłam strzelać  
osami.

Truskuszkina.

Dobrze. A on co?

Julcia.

On tak jakos' dziwne ściągał noża  
i oblizywał się. Lida je mi się, że on taki  
głupi, że nie rozumiał. Teraz nawet  
nieświeżożej od niego mniejsz.



się znaleźć w twoim argytmie.

Truskówna.

Daj mi tam świąty spokój ze swojemi naukami!..  
Nie znam się na tem. To zauważyłam tylko,  
że mam szemrańców dla starszych i posiada  
taki jakiś przyjemny sposób przyskiwa-  
nia sobie zwierzęcińców. Dawnoś to,  
że rajś może dla tego daleko i wysoko.  
To jedno zauważyłam odrazu!..

Julcia.

Trudno przyszedł do nas po raz trzeci....  
pamięta mama... w piątek... czytałam  
mi wiersze, a potem jeden na pamięć  
mówił. Lubię mi się, że takie nie  
nie rozumiał. A kiedy ewangelja raz  
przyszedł wspaniałam mi mały katechizm,  
ni by liżek...

Truskówna.



No, no... a on?

Julcia

On posypał i powiedział tylko: „Zerze  
moje nogi się w inną stronę nie zwró-  
cało, ale zawsze było, jest i będzie.” Polu  
żniwie się głosi!

Kubuszkina

Źgrozi Poli; do Julci! Co dalej?

Julcia

Powiadają: „Jark tylko otrzymam posadę  
mieszkającą stołu, w tych miast będzie  
ze mną prosić mamę prami, żeby mi  
pienię oddała.”

Kubuszkina

A tę posadę prędko dostanie?

Julcia

Mówił, że już niedługo.

Kubuszkina

No, ~~chodź~~ Julciu, pocałuj mnie!



leciujcie je! Oho panny zamężniejsze to rzecz naj-  
większa. Trzymasz to dopiero półmiej. Trzeci  
jestem małżoż, i to małżoż prawdziwy, bo ostroż,  
surowoż, ~~wieściem~~, ale z narzeczonymi powa-  
ham robić co ci się tylko podoba, na wszystko  
patrz przez spory, miłość, a z obecnym - oho,  
dudki, nie pozwalam, nie!... No, idź Julia  
już, idź, usiądź na swoim miejscu Julia  
siada! A jak powychodzicie za mąż moje  
panny, oho moja rada: uziom ani chwili  
spokoju nie dawać, ciągle pić, wać ich,  
ciągle, żeby wydobywali pieniądze... Ckie  
zrobicie tego, zleniwięz tak, że tylko pla-  
bać będziecie od rana do nocy. Wiele,  
wiele jeszcze mielibym wam do powiedze-  
nia, ale jesteście jeszcze pannami, wszystkie-  
go więc nie rozumiałybyście nawet... Jak  
by się co zdarzyło, przychodzić wprost do



38

mnie: zawsze mam nadzieję pomocy. Wszystkie  
środki i sposoby znam dobrze, a poradzić  
umiem nawet niecał lepiej od doktora.

Pola.

Mamo, ktoś przyjechał.

Julcia [wygląda przez okno]

Bielogubow z jakimś strażnikiem.

Kukuskinowa.

Na miejsce, na miejsce!.. Julcia...

[Jusow i Bielogubow wchodzi]

Scena 3.<sup>ia</sup>

Kukuskinowa, Julcia, Pola, Jusow i

Bielogubow.

Bielogubow. [do Kukuskinowej]

Moje najniższe uszanowanie! [do Julci

i Poli] Dzień dobry panowie! [wskazując

na Jusowa] O to pan mareszlik przyszedł

poznać... Pan radca Jusow, mój maresz-  
lik i dobroczyńca... [do Kukuskinowej]



Proszę pani, zawsze to lepiej, kiedy zwierzechnik...  
Trukuszkina

Niech panowie będą łaskawi... Proszę, proszę...  
Tobornie proszę zająć miejsce... Jeżeli ziada  
Mam honor przedstawić panu radcy: dwie  
moje córki, Julia i Pola. Ach, dzieci, zupeł-  
nie dzieci, powiadam panu radcy, o niczem  
pojęciu nie mają; powinny by jeszcze białkami  
się bawić, a nie za męża wychodzić. Już mi  
się z nimi rozstawać, ale co robić? Takiego  
towaru w domu nie utrzymasz!...

Jeżeli.

A, tak, tak... już to takie prawo losów,  
kto żyć musi! Co los od wicków nakreślił,  
tego człowiek zmienić nie może!...

Trukuszkina.

Powiem panu radcy wprost, że wychowa-  
łam je surowo, zdaleka od wszystkiego.



34  
Pieniądzy w posagu wiele nie dostanę, ale  
za ich moralnośc meżowie będą mi wdzię-  
czni. Subie dzieci, prawie nadeo, ale ostro  
i nieniu, zawsze ostro. [ostro] Pola, zarządź  
herbatę!...

Pola. [wchodzi]

Katychiniast, mamo! [wychodzi]

Jusow.

Ja sam jestem ostro! [ostro] Bielogubow!

Bielogubow.

Co pan masełnik rozkazuje?

Jusow.

Jestem ostro, co?

Bielogubow.

Ostro, prawie masełniku, a jakie!... [do Julei]

A ja mam znów nowy kamień selki! O,  
niech panu zobaczyć.

Juleia.

Kawoko Taidna. Ten sam kupiec dawno-



wał już pram?

Bielogubow.

Nie, inny. Ten ma lepszą fabrykę.

Julcia.

Chodźmy do tamtego pokoju. Pokażę  
pram co teraz robię. [wychodzi]

Scena II<sup>a</sup>

Jusow i Kuruszkina.

↑

Kuruszkina.

Ach, jak oni się bochają! Doprawdy,  
aż miło patrzeć. Tani Bielogubowowi  
brak tylko jeszcze jednej rzeczy - posady.  
Powinno, że teraz jeszcze nie może zapew-  
nić sobie zupełnego szczęścia. Gdyby,  
powinno, dali mu posadę na szlacheckim  
dopiero wówczas mógłby sobie utrzymać.  
A szkoda, panie mój... Bardzo dobry  
człowiek, a jak zabochany...

Jusow [wchodzi]



Powoli, proszę panu, powoli....

Truknosz kinowa.

Pani radcy jednak z pewnością wiado-  
mo, czy on tę poradę pogłębko otrzyma?

No to nawet zależy od pana radcy.

Występuje za niego z prośbą. Wstaje i klamie  
się Nie powinien pan prośby mojej odru-  
cać; jestem matką, ciałem matką, idzie  
mi o szczęście moich dzieci, moich  
pisklusz....

Jusow Poważnie nadgry

Wkrótce, wkrótce... Chwilem już o nim  
naszemu generałowi, a generał słucha  
mnie we wszystkim: powiem, święte.

Tak, tak... damy mu poradę marszałkowską  
stać. Jeśli ja zechcę, będzie marszałkiem  
stać, nie zechcę - nie będzie marszałkiem  
stać... He, he, he... będzie, będzie!... Et



gdzie trzymam generała / pokazuje rękę, którą  
składa i trzyma /.

Kukułszkinowa.

Trzymam się nawet parę razy, że nie  
lubię kawalerów.... Coś oni robią?... O! popro-  
stu ziemię obciążają!

Jusow - / poważnie /

Cigłarem ziemi są, cigłarem...

Kukułszkinowa.

Tak, tak... Nawet niech pieszczę wpusz-  
czać do domu kawalera, zresztą przecież kto  
ma córki albo młodą żonę. I to go tam  
wie, co zamysla?... Mojem zdaniem, mło-  
dziej trzeba ziemi jak najwesościej, potem  
zami będą drękoować, bo to przecie głupie  
jeszcze, własnej korzyści nie rozumie....

Jusow.

Tak... Wszystko przez lekkomyślność i pychę



~~Proszę iść - to moje berbozine pochtania.~~  
Kubuszkina

Kubuszek nie może zaprowadzić gospodarstwa, o dom nie dba, chodzi po restauracjach, traktamentach...

Jusow.

No, proszę i my chodźmy... odpocznij po pracy...

Kubuszkina

Ach, jakie nuda, ogromna nuda!...  
Jan pójdzie wóczas, kiedy ja za-  
raz, kiedy zechcę wrócić, obawiam się  
nie; ale za swoje własne pieniądze do  
restauracji jak nuda już nie pójdzie.

Jusow.

A ma się rozumieć, nie pójdę, nigdy  
nie bywałem nawet...

Kubuszkina

Albo i tak jak nuda wóczas taki  
myślisz: nuda - kawaleria interesant



na co's tam zaprosi do restauracji, postawi  
nam obiad, wino - no, i koniec na tem.

Pieniędzy wypłacasz dużo, a korzyści niema  
na grosz. A żonaty moje wprost powie-  
dzieć: na co mi twoje obiady, pójdź sobie  
do domu zjem obiad z żoną, we własnym  
kuchnie, pod swoim dachem, cicho, spokoj-  
nie, a ty, bratku, chcesz być widzieliem,  
no to daj gotówce. I pieniądze do domu  
przyniesie. W ten sposób odraza nas dowie-  
dzieć: nie upije się i będzie miał pieni-  
żki.... Ale jak pan radzi już żonaty?

fusow.

Ostędnasty trzeci rosek...

Kubusik nowa.

Nigdybyś nie powiedział!... A tak pan  
młodo jeszcze wygląda!...

fusow.



42

Typie regularne, to gwarant... Wczoraj braki  
kwarantemu sobie postawić...

### Inkuszkinowa.

Zdrowemu wszystko na zdrowie, szczególnie  
niej gdy dusza spokojna, gdy jest dosta-  
tek, był zadowolony....

### Jusow.

Hm... Pamiem pami jakie to bywają losy  
człowieka... O - z urody do pięknosci.  
Mnie, jak mnie tu pami widzi - dawno  
to już było - przyprowadzili do biura  
w jakimś droższym kubańskim...  
Tyle minister, iem czytał i pisał....  
Dobrze się biali tylko ludzie starsi,  
powarui, wtenczas nie golili się tak  
często, no, a to dodaje powagi. Taki  
strach mnie ogarnął, iem słowa jednego  
nie mógł wymówić, ani wcz... Le dwa



lata wzywali mnie do postępu rozmaitych:  
i po wielką chodźtem, i po pierogi, i po kwas...  
bo i to bywało potrzebne, jak się który ten-  
tego... a sieknielem nie przy stole i nie na  
kosciele, ~~ale~~ przy oknie na starych papierach,  
a pióro macesalem nie w kalamarze, ~~ale~~ a  
w starym stoliku od pomady... A przecież  
wykierowałem się na celowiecko!... Ma  
się rozumieć, wszystko to nie w mojej  
mocy, wszystko to płynie z góry... Tam  
to już wiolać było powiedziane, że miałem  
zostać celowiekiem i zajmować ważne  
stanowisko. I nieraz myślałem sobie  
z żoną: za co ten Bóg dobry tak na nas  
Taszkaw?... No, to los... fortuna... ~~i oto~~  
~~trzeba namu dobrze robić, pomagac~~  
~~potrzebujećmy~~. Tak, tak... mam teraz



43

toż domki, chociaż nieco daleko, na ubo-  
cen, ale to mi nie nie szkodzi, nawet  
lepiej... Trzymam sobie czerwoną konikow...  
A że dalej - to i lepiej: i ziemi więcej, i  
hłodu mniej, a głównie mniej gadań-  
my, szkodliwych ludzkich.

Trukowski nowa.

A ma się rozumieć. Jazgródek pewno  
pan radca ma przy domkach?  
Jusow.

A mam, mam. W lecie chłodek i  
odpoczynek dla spoczwanych ciał-  
ków. Ale żebyśmy miał się pyszenie  
zarać, żebyśmy byli dumny... a! broni  
Boże!... Duma zaślepia... Chłop nie  
chłop, z bratnią obchodzą się jak z  
bratem... wszystko mi jedno, bliźni,  
i to mi wystarczy... Ale na strzbie-



nie można.... Strzególniej tych terrorniejszych  
nie lubię, tych niesomych. O, dla tych jestem  
ostry, bardzo ostry! Landto wiele myślał.  
A tym poszedł, że niby to niesomy; gwiardy  
moje slicze, nie wierzę, nie. Tuam ich,  
wiedziałem: nie lepsi od nas gorszych, a  
nawet nie mniej tak gorliwie pełnić  
obowiązków. Już to moja zasada: na wszel-  
kie sposoby dusić ich dla dobra naszego...  
tak!... bo oni tylko szkoda!... O, jakoś do  
zwykłych ludzi serce łagwie łatwiej. Tenar-  
zdawa się temu i oweemu wypadkowi, nieszczę-  
ście... chociażby na przykład, wypędzić  
chłopa ze szkoły powiatowej, albo niższych  
klas seminarjum za coś tam, no, i niech  
pani powie, jakże go tu nie przysięść, nie  
zaopiekować się nim? I tak los obrzucił  
się z nim okrutnie, pozbawił go wszystkiego.



44  
A z takich to i wychodzą dopiero prawdzi-  
wi ludzie, pojętniejsi, łagodni, pokorni  
~~I obowiązku chorościjanina wypisawa-~~  
~~dzi takiego z niechęci, zobacz go cał-~~  
~~wiekim, bądź pewnym, że całe życie~~  
~~będzie ci wdzięczny: i prosi, żeby um-~~  
~~oję zastępieć na ślubie, i na choroście~~  
~~go poprosi... Ale, i dobrze, a w przyszłości~~  
~~na grochu... Ot, Bielogubaw chociaż~~  
dobrze pisać nie umie, a ja go lubię jak  
zyna: on ma serce i pokorny, a to głów-  
ne. Ale, przynajmniej się panu umozę, że  
ten drugi... on także mój podwładny...  
Choć więc go znać dobrze....

Kubuszkina.

Więc ten drugi?

Jusow. [powścią, tajemniczo]

Wzrostliwej wartości!...



Kubuszkina.

Dla czego? Nie piję, pieniędzy nie trawię,  
tępię; pracuję...

Jusow.

Tak, tak, ale... zajmuję tabakę | wziętą z  
wartości!

Kubuszkina.

Ole dla czego, panie radco, dla czego?  
Niech mi pan to wytłómaczy, przecież  
ja jestem matką?

Jusow.

A oho, widzi pan, powinniśmy, że makrew-  
nego, takiego człowieka jak generał  
Wieruiew...

Kubuszkina.

Wieru.

Jusow.

Także figurę... o! już można powiedzieć:  
figura!



Kubuszkówna.

Wiem.

Jusow.

A on wykazuje zupełny brak szczerunku!

Kubuszkówna.

Wiem, wiem.

Jusow.

Grobjani dla zwierzęcych, .. nos radzie  
ra do góry... Amawesie panje utodzie...  
Jakie myśli... filozofowanie... To trudne,  
zwierzęcie musi mieć to rozumieć uwagę.

Kubuszkówna.

Wiem.

Jusow.

Skoro pani wie wszystko, niech więc  
pani sama oszuka. Jakie czasy nastały,  
jakie czasy!... Powiadam pani iść trudno.  
To przez boga? Przez smarkaczów, pół-  
mędzłów. Setkami ich teraz ze szkół



wyprosząc, żwiotł niemi nasypię...  
Kubuskinowa.

Ek, panie radco, ożeni się - odżeni się.  
~~At nie wiedzieć o tem wszystkiem nie  
mogłam; nie jestem takż małż, ażeby  
coś robiła bez zastanowienia. Toż ja moja  
zasada: jak tylko zacznę do domu Tacie  
kawaler, zaraz pytam bogo, żeby się  
wszystkiego o nim <sup>wy</sup> dowiedział, albo  
sama się dowiaduję od obcych ludzi.~~  
Wszystkie te głupstwa Ładłowa, jestem  
pewna, pochodzą z życia kawalerskiego.  
Ot, jak się ożeni, a weź niemy go z dwóch  
stron, i z wujem się pogodzi i zrobi się  
porządnym człowiekiem.

Fusow.

Ha, jak się odżeni, i swierchnoż  
będzie dla niego inna... [p.c.] Kienka



46

dawnych urzędników, proszę panie, upoda  
nasz stan urzędnicy!... Dawny duch  
głowie się podział... A co to było za życie  
- raj, raj prawdziwy. Kuz paliliśmy się,  
o! kuz paliliśmy się po prostu... Ostry były,  
ostry, a teraz co? Wasto gławy, maru-  
ta!... Wchodzi Ładaw.

Scena 5<sup>a</sup>.

Cii i Ładaw.

Ładaw

Gracie dobry!

Kukuszkina

Prosiemy, panie Ładaw, prosiemy!...  
Tola już oścy wyprutozła za panem:  
~~to do jednego okna podbiega, to do~~  
~~drugiego...~~ Tak bochać jak ona, to  
trudno spotkać nawet coś podobnego.  
Ja co to panna tak bochaję, za co?



Londan.

Opóźniłem się nieco, proszę ozwam poniz.  
A, pan Jusow! Witam się! O pan tutaj?..

Kubuskinowa.

Pan radca tak traskaw, tak się opiekuje  
swoimi podwładnymi, jak matka praw-  
dziwa... Doprawdy, nie wiem czemu,  
jak mam być wdzięczny... Pan radca  
sam, z własnej woli, był tyle traskaw...

Londan. | do Jusowa |

Grzeczny pan, chociaż niepotrzebnie  
pan się fatygował...

Jusow. | do Kubuskinowej |

Ja głównie dla Bielowobowa, proszę  
pani. Nie ma krewnych... zastępuje  
mi ojca...

Kubuskinowa.

A, proszę pana radcy, co tu nawet  
mówić?.. O, pokielam to zdanie,



47

podzielam całkowicie! | do Ładowa | Nie  
moiesz pan sobie nawet przedstawić  
jak ja cierpię, kiedy widzę, jak dwa  
kochające się serca rozdzielają jakies  
przeszkody. Co ja się zawsze namartwiam  
przy czytaniu romanów, Boże drogi,  
co ja się ucieerpię. Te przeszkody, rodzi-  
ce nie pozwalają się kochać, brak  
posady, dochodów - o, to okropne!...

Niektórzy to nawet mniej erają z miłości.  
Ale jak się widzi, że wszystko dobrze  
się kończy, że miłość zwycięża i kocha-  
jące się spieszą do ołtarza - o! jakie  
wówczas dusza i serce się uspokaja!...

Ach, powiadam panom, jakaś słodkość  
rozpływa się po wszystkich celubach!  
Wchodzi Pola

Pola.



Proszę państwa, herbata na stole! | do Ładowa |  
Czek, czy pan się nie wstydzisz, że tak cierpieć  
poswala... Czekaj, czekaj, tak długo...

Ładow.

O, przepraszam! | całuję ją w rękę |

Kukułskina.

Chodzi dziecko moje, pocałuj matkę!

Pola. | zpełniwszy życzenie  
matki, do Ładowa | Chodzi my.

Kukułskina | do Jusi |

Niech pan nader będzie płaskaw....

Wychoch. Bielogubow i Juleia wchodzą  
z filiżankami.

Scena 6<sup>a</sup>

Bielogubow i Juleia.

Juleia

Widzę ze wszystkiego, że pan mnie  
ciężko oszukuje.



Bielogubow.

Czy ja bym miał odwagę panu oszukiwać?

[ziewając]

Julia.

Mężczyźni nie muszą wierzyć, weale  
nie można wierzyć!

Bielogubow.

Sta czego pan tak krytykuje mężczyzn?

Julia.

Albo to krytyka? To święta prawda!

Bielogubow.

A, nie, nie... To tylko tak sobie, taka norma-  
wa: mężczyźni komplementy nie wzię-  
li panu, a panie im nie wierzą, bo  
myślą, że mężczyźni oszukują...

Julia.

Jak to pan dobrze wie!... O, pierwszy pan  
musiał dużo w swoim życiu narzekać  
komplementów...

Bielogubow.



Nie miałem nawet czasu, a resztę i nie  
miałbym czasu. Panie wie sama, że dopiero  
wiedowno bywa w towarzystwach, a  
pośrodkem nikogo nie miałem.

Fuleria.

I nigdy nikogo pan nie oszukiwał?

Bielogubow.

To jest ni by... w jakim znaczeniu?

Fuleria.

Nie mów pan nawet, nie mów... Ani  
jednego słowa prawdy pan nie powie...

Nie wiem pan! Podwraca się!

Bielogubow.

Ale za co... za co się pan gniewa?

Fuleria.

Idaże mi się, że pan sam może się  
domysleć...

Bielogubow.

Nie rozumiem...



Juleia.

Bo pan nie chce rozumieć! Zabrygnę  
oży chustką!

Bielogubow.

Proszę pani, moję szepnię panią... że  
zawsze... jak kochałem... tak też i teraz...  
Juz mówię pani...

Juleia.

Tak!... Kochasz pan a zwlekaś...

Bielogubow.

Aha... teraz rozumiem! To nie taka  
łatwa sprawa... przelko nie można...

Juleia.

A dla czego pan zwlekaś może?

Bielogubow.

Zadaw co innego... Ma bogatego wujka  
ka, a i on sam wykształcony, wszędzie  
moje zwlekać posadę. Niechby nawet  
został narysowany - zawsze zrobi



na utrzymanie własne i żony. A ja, co  
ja jestem?... Dopóki nie dać mi posady  
na szelnika stołu, nie nie mogę zrobić...  
A i pani nie zechce jeść tylko kaszę i  
chleb. To, to my tylko możemy, ale panu  
nie... A jak otrzymam posadę, wtedy  
zaraz coś innego będzie...

Julcia

A kiedyż będzie to „co innego”?

Ksiądz

Już teraz prędko... Na szelnik obiecał.  
Jak tylko dostanę posadę, w tej chwili...  
tylko nowe ubranie kaszę sobie zrobić...  
Już i mamie mówiłem, a jakie!... Pani się  
nie quiewa?... Przecież to odennie nie  
zalesię?... Proszę mi dać rękę?... Julcia  
podaje mu rękę, nie patrząc na niego | Ju  
już sam ledwo mogę wytrzymać!...



50  
1 całuje ją w rękę; wychodzą Lada i Pola

Fuleria

Chodźmy, chodźmy... 1 wychodzą

Scena 2.

Lada i Pola.

Pola. 1 siadające

Wie pan co ja panu powiem?

Lada.

Nie wiem.

Pola.

Tylko niech pan mamie o tem, ani  
stwiereska nie mówi!...

Lada.

Nie powiem, nie! Bądź pan zupełnie  
spokojna...

Pola. 1 p. chwili

Powiedziałabym panu, ale się boję,  
żeby pan nie przestał mnie kochać.

Lada.

Pani nie kochać? Czy to podobna?..



Polka.

Ala pan mówi prawdę?

Ładom. | hierse ję za rękę |

Ala nie przestanie nigdy kochać, nigdy...

Polka.

Niech więc pan pamięta! | cihu | U nas  
tu w domu wszystko jest kłanane, ale  
to wszystko!... Niech pan niemu nie  
wierzy, co panu powie. My nie nie  
mamy. Ani Julia, ani ja... Ładnych  
posługów. Mamo mówi, że nas kocha,  
ale wcale nas nie kocha, chce się nas  
jak najprędzej pozbyć z domu. Trawale-  
rom... narodził się w ocy niewiśto-  
bie słowa, a z ocy wygnęła nasich,  
a strach!... Kari nam udawać...

Ładom.

Paniz to oburza? Prawda? Oburza?

Polka.



51

Tylko ja nie udaję... Jan rzeczywiście  
podobasz mi się....

Ludow.

Ach, ja chyba zwaruję z radości!

Wentuje już w ręce!

Poha.

Ja to jeszcze pami powiem, że my wcale  
nie wykładać one, ale to wcale. Fulcia  
jeszcze coś tam mnie, ale ja jestem zupeł-  
nie głupia.

Ludow.

Jaka? jaka?

Poha.

Taka, jak to bywają głupie głosi...  
Nie nie miem, nie nie czytuję...  
Teraz co prawda czasem miwi nie a nie  
nie rozumie.

Ludow. Wentuje już w ręce!

Jestem aniołem!

Poha.



No, może jestem trochę lepsza od Julii,  
ale głupsza... O, wiele głupsza!...

Leopold.

Ja to, za to właśnie ja panu kocham,  
że cię nie zepsuli!... Trzeba panu iść  
zabrać jak najprędzej... O, w ówczesnym  
czasie prowadzi się nowe życie.  
Trzymaj się panu wykończam cię, wychodź  
z panu na nowo!... Jakież to będzie  
rozkosze!...

Pola.

Ach, żeby to prędkiej, jak najprędkiej!...

Leopold.

Ma ci mamę zwiekszyć?... Ja już zdecydowa-  
łem się dawno. Wpatruje się w nią.

prawda |

~~XX~~

Pola.

Czy pan ma znajomych kupców?

Leopold.



52  
Co za pytanie?... Na co ci panie ta wiadomość?

Pola.

Tak tylko... Chciałabym wiedzieć...

Fiodor.

Nie rozumiem, jednak, skąd ta ciekawość?

Pola.

Oto dla czego się pytam. Bielogorow  
powiada, że ma kupców i że oni mu  
ofiarowują tak, niby w prezencie,  
kamizelki, a jak się ożeni, wówczas  
będą mu dawać materje rozmaite  
na suknie dla żony.

Fiodor.

Aha, rozumiem! Nie, nam nikt nie  
da. My sami będziemy pracować.  
Prawda, Pola?

Pola.

Tak!...

Fiodor.

Nie, pami nie możesz mieć jeszcze



pojęcie o wysokim zadowoleniu, jakie  
zapewnia praca, na swój własny kawa-  
łek chleba. — Da Bóg posiekawość się panu  
o tem. Wszystko co zarobiemy, będzie  
nasz własnością, nikomu nie  
będziemy obowiązani. Czy pan to  
pojmujesz? W tej jednej rzeczy są  
dwie przyjemności, przyjemność jak  
zapewnia praca i przyjemność wywa-  
nia własnego, zapracowanego grosza  
według naszej woli. Czy to nie lepsze  
od wszelkich kamizelek i materji na  
złotnie. No, co? Wszak prawda, że lepsze?

Joh.

Tak... lepsze! — ~~prawda~~ Chce pan, powiem  
panu zagadkę?

Ludow.

Stucham.

Joh.



Co chochki bez nóg?

Fadaw.

A to mi zagadka!.. Legar!

Pola.

Jak to pan wszystko wie!.. Aż mi przykro,  
że ja takie głupia... Ażi wż nie mogłam  
zagadnąć, dopiero Julia mi powiedziała.

Fadaw.

Dziecko, niewinne dziecko!.. Zostani  
na zawsze tak czystą!

Pola.

A czy to prawda, bo tak słyszałam,  
że można porachować gwiazdy na  
niebie?

Fadaw.

Można.

Pola.

Cie, nie można. O, temu to ja nie  
uwierzę.

Fadaw.



Łeżby nie warto się w tym celu fatygować.  
Gwiazdy już dawno porośnięte.

Pola.

O, pan sobie ze mnie żartuje... Odwraca  
się od niego!

Ładaw. (z nerwem)

Ja miałbym z panem żartować? Tyre  
całe chez tobie panu poświęcić. Spójrz  
panu na mnie, czy mogę z ciebie żartować?

Pola. (patrzy na niego)

Nie, nie...

Ładaw.

Pani o sobie tak źle mówisz, ale to ja  
jestem głupi! O mnież się pan ze mnie!...  
Wielu już mnie wysmiewa! Bez środków,  
bez majątku, bogaty tylko w naderżę,  
iemię się z panem. Po co się żenisz? —  
pytaj mnie ciekawo. Po co? Długo  
tego, że kocham panem, że w ludzi wierzę.



54

Że postępuje moje nierozważanie - na to  
się zgadzam. Ale kiedyż mam rozmyś-  
lać... Ja tak prawię kocham, że nie mam  
czasu na rozmyślanie. Kukuśkinowa  
i Jusow wchodzi

Polu.

J... ja prawię kocham... Ładaw całuje  
ją w rękę

Kukuśkinowa. (do Jusowa)

O, patrz pan, grzebią jak dwa gołę-  
bi... Nie przeszkadzajmy im... Ach,  
rozszalały widok! Bielogubow i  
Juleia wchodzi

Scena 8<sup>a</sup>

Ładaw, Pola, Kukuśkinowa, Jusow,


Bielogubow i Juleia.

Ładaw. (ochwyceni się, bierze



Pole za rzeką i podchodzi do Kukuskińskiej!  
Niech mi pani skarb ten powierzy!...  
Kukuskińska.

Przyznam się pani, że ciężko mi się z  
nią roztacie. To najukochańsza moja  
córeczka... bywały moje radości w starości...  
ale kiedy Bóg inoścej rozgłosił... więc już  
pan... Wszak o jej szczęściu tylko marzę!  
Zakryła twarz chustką. Lecz i Pola  
całując ją w rękę. Białogławy podaje jej  
kosztorys; siada!

Jusow. 

Jesteś pani prawdziwą matką, praw-  
dziwą...

Kukuskińska.

O, z tego może być dumny! (z miśsiem)  
Nie, wychowanie córek to rzecz okropna,  
niewoliga! Wychowasz, wyniszczyasz...



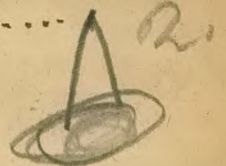
a potem musisz oddać obecnemu estowi  
wi... musisz zostać z eroty.. Oh, okrop-  
ność! zakrywa oczy chustką

Bielogubow.

Mamo, wszak my jesteśmy!

Pola i Fuleia (rasem)

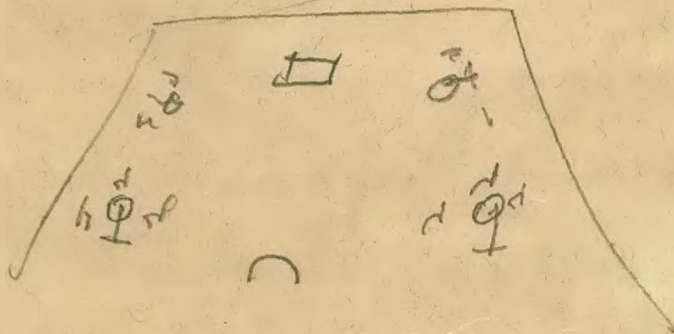
Mamo, wszak my jesteśmy! ...



Zastawo. spada

6 p

3.





### Akt 3<sup>i</sup>

Restauracja. W głębi posrodku ogarn; na  
prawo drzwi otwarte, pozer klone widac pokój,  
po lewej stronie mazaży do wieszania ubrań  
na posrodkie zęmy stoły, kamafy i kilka kroseset.

#### Scena 1<sup>sta</sup>

Wania, stoi przy organie i czyta gazety, Gros  
stoi przy drzwiach i patrzy do drugiego pokoju.  
Fiodor i Mykin wchodzi. Gros idzie za  
niemi, stoi wyciera i nakrywa serwetę.

#### Mykin.

No, stary dach, jakie tam?

#### Fiodor.

He, bracie. | do Grosia | Daj nam herbaty.  
| Grosi odchodzi | A u ciebie co słychać?

#### Mykin.

Tak sobie, nieźle. Tyż i belferuję - oto  
wszy Akt. | ziadają |



Fradow.

He też namabiorę?

Mykin.

Dwieście rubli.

Fradow.

Itó ci wystarczy?

Mykin.

Łyżę z krowką w ręku. I bytkois, jak  
wielkisz, nie znam.

Fradow.

Niesionaty jeszcze może dać sobie radę.

Mykin.

Co cię skłoniło do żeniaceki, mój drogi?  
Nam, bratku, żenie się nie należy. To nie  
dla nas hołyszów! Sytyś, bracie, masz  
się esem okryć od wpływów żywiołów  
i doń! Masz przysłowie: głowa jedna  
nie biedna, a chór biedna, to jedna.

Fradow.



Stało się.

Mykin.

Spójrz - no, na siebie! Alboś to ty tak  
wyglądał?... Cho! Nie, nie, my się źenie  
nie możemy!... My jesteśmy robotnikami...  
Prosi przynosi herbatę, Mykin malował Dla  
siebie możemy żyć dopiero tam, kiedyś,  
w przyszłości, jeśli się wszystko dobrze stoczy.

Fandor.

Cóż robisz? Pokochałem już bardzo.

Mykin.

To nie nacja, żeś pokochał! A czy to inni  
nie kochają?... E, bracie, i ja kochałem,  
a jednak się nie ożeniłem. I ty nie powinie-  
nieś być się źenie.

Fandor.

Dla czegoś?

Mykin.



57

Przez prosta. Krawaler myśli o szwie, o  
pracy, a żonaty - o żonie. Żonaty traci  
połowę ~~dochodów~~ widoków, a więc i połowę  
wartości.

Ladaw.

Co, no... przecież, bracie!

Mykin.

Nie, nie plotę. Nie wiem, doprawdy,  
czego bym nie ~~będę zdolny zrobić~~ dla tej  
panienki, którą kocham. Ale wolalem  
się poświęcić. Sepiej, bracie, ratunek  
w sobie to bardzo naturalne uczucie,  
aniżeli wystawiać się na pokusy.

Ladaw.

Nie! Tatuś ci to się udało, co?

Mykin.

Co o tem gadać? Bohawinać sobie  
czegoś wogóle trudno; ale wytrzeć się



kochanej kobiety, kiedy innych przeszkód  
nie ma, oprócz braku pieniędzy... eh!... Bardziej  
wzornie swojej zakochany?

Fandor

Szalenie!

Mykin

To źle!... A ona... rozumna, wykształco-  
na... co?

Fandor

Soprawdy, nie wiem. Wiem tylko, że  
jest nadzwyczaj miła i sympatyczna.  
Siedzą głupstwo tak już obydwoje zawsze,  
tak szeszerze, a tak jakos' dziwnie się roz-  
placze, że putożę na nią i mnie się na-  
tę szieną.

Mykin

Powiedz - no mi otwarcie, jak stoją  
twoje sprawy. Poszedł już z półtora



58  
roku cię nie widziałem.

Ladon.

Posłuchaj więc. Historia to krótka.  
Ożeniłem się z miłością, jak ci wiadomo,  
wziąłem panią nie rozwiniętą, wycho-  
waną w chaosie najokropniejszych  
prześzłości, jak wszystkie prawie panny;  
marzyłem, że ją wykształcę - i oto rok  
już jestem znowy...

Mykino.

No, i co?

Ladon.

Ma się rozumieć - nie! Na jej kształ-  
cenie nie mam czasu, a ~~nie~~ i nie  
mimem zabrać się do tej sprawy.

Nie woltyżuję na zmianę jej pojęć;  
- w sporach, naturalnie, muszę jej



ustępować. Półrobie nie do porządroszenia,  
jak wiobisz, a poprawić go nie musiem i  
nie mogę. ~~Łeostę~~ Łeostę, ona mnie nie strucha,  
mawet nie dopatruję się we mnie jakiego  
takiego rozumu. Według jej pojęcia  
rozumny człowiek powinien być koniecznie  
bogaty.

Mykin.

Ilun, więc aż tak daleko rozliszmy! No,  
a jakie pieniądze?

Ładaw.

Pracuję od rana do nocy.

Mykin.

Teizgłe brack, nie wystarcza?

Ładaw.

Nie, ma koniecznie potroszeby więcej.

Mykin.

No, a znowu?

Ładaw.



59

Trachę się gniewa, korywi, czasem płacze.  
Cóż robie'!...

Mykin.

Nie, bratku, nie powinniśmy się znie.  
Rok nie miatem posady, cały rok,  
jadłem chleb <sup>zichy</sup> syjki. A coż było z różną  
robił? Wchodzi Dosuiew.

Scena 2<sup>a</sup>.

Cis i Dosuiew.

Dosuiew. Siadając przy sto-  
le. Garson, syjka!

Wasia.

Jakiego pan rozkurie?

Dosuiew.

Garzbowego. I odpowiednij mojej  
godności prośbą.

Wasia.

Stwórz panu. Idzie ku drzwiom.



Doszuiew

Musitarady francuskiej! Hej, słyszysz?  
Lapiecą tuż, i rąbkę waszą traktuj-  
cież!... Głos! Niech zagrzmie kapela!

Głos

Katychinista! Idzie do organu i nakazuje

Mykin

No, ie ten nie zomaty - za to rządzi!

Doszuiew

Ci to prawowicie tak mi się przypatrują?  
Czekam na Karasia!

Furdon

Na jaki ego Karasia?

Doszuiew

Przyjdzie znowu brodz - zjem go!

Wasia przynosi widkę | A ty Wasia

wypieraj - no tam mego Karasia.

Jak przyjdzie znowu mi powieść...

Organ znowu grać | Panowiecie widzieli



kiec, jak pijany płacze? | Chłopi gromadzą  
wyobrazając płaczącego pijaka. | Ładowni Mykin  
zmięło się. | Organ gracie przestaje!

Mykin. | do Ładowni  
 No, hymaj złoć! Jakos tam zajdę do was.  
Ładowni.

Dowidhenia. Nie zapomnijcie o mnie!  
 | Mykin wychodzi!

Wasia. | do Goswiewa  
 Proszę panu, przyszedł.

Goswiew  
 Wolaj go tu!

Wasia  
 Nie chce iść. Usiadł w ostatnim  
 pokoju.

Goswiew | do Ładowni  
 Wstydzi się. ~~Ładowni~~ Ładowni. Jeśli pan trochę  
 posiednisz tutaj, przyjdę z panem  
 pogadać, bo mi się podobała praca



fizjognomja! (wychodzi.)

Ludow. (do Wasia)

Daj jakę gazetę.

Wasia (podaje gazetę)

Stwiz panu. (Ludow czyta. Wchodzi:  
Jusow, Bielogubow, Urzdnik 1<sup>sz</sup> i 2<sup>gi</sup>.)

Scena 3<sup>ia</sup>

Ludow, Jusow, Bielogubow, 1<sup>sz</sup> i  
2<sup>gi</sup> urzdnik.

Bielogubow.

A, panie radco, teraz moja kolej.  
Tam zjedliśmy obiadek, a tutaj zapro-  
ponowałbym dobrego wina buteleczkę,  
proszę więcej. To dobre zrobi!...

Jusow.

A no, zgoda! Ale muszę jak z dzieckiem!

Bielogubow.

Pan radco jakie wino rozkaże?...  
Stawfoma?

Jusow.



67

Niech go tam!... Mydliny!...  
Bielogubow.

Więc reński ego... Niech prawnie rządają!  
[Wszyscy rządają z wyjątkiem Bielogubowa]  
Wasia! Przynieś reńskiego, ale zagranicz-  
nego... Pamiętaj! [Wasia wychodzi] A,  
jak się mamy! [do Ładowa] Moje do naszego  
towarzystwa? [podechodzi do Ładowa]

Ładow

Baroko dziękuj. Nie piję...  
Bielogubow.

E, co mów!... Dla mnie - jeden kielisek!  
Przecież teraz już jesteś mi spokojniejszy!  
[Wasia przynosi wino. Bielogubow podchodzi  
do swego stołu.] Nalewaj! [Wasia nalewa]  
Fusow.

A więc, za twoje zdrowie! [bierze kielisek  
i wstaje]

[szef i 2<sup>gi</sup> uszadnik.]



Na pańskie zdrowie! Wino kieliszki i wstawaj!

Jusow. Wskazujże pałcem  
na głowę Bielogubowa! W tej głowie zawsze  
coś wiśniętem! Trzymaj się kieliszkami!

Pocutuj mnie! Waluj się!

Bielogubow.

A teraz, proszę rozszk!...

Jusow chawaj się!  
Nie torebka, nie torebka!... Siadaj!

Bielogubow.

Pan radea zrobił ze mnie celownika!

1szy i 2gi nosz drak.

Pozwoli pan... Trzymaj się z Bielogubowem,  
pij i siadaj!

Bielogubow.

Walewa kieliszek i pod aje na tacy Ładownik!

Bracie, zrób taszkę!

Ładaw.

Mówiłem proście, że nie piję!

Bielogubow.



Odmawiać nie można... Obraża!

Fadon.

Ala nie piję, nie piję! ..

Bielogubow.

Jesli pan wina nie chce, w takim razie  
proszę powi edzieć, czemu mogę stwizę?  
Czego tylko dusza zapragnie - wszystko  
z przyjemnością.

Fadon.

Nie, nie mi nie trzeba. Proszę mi dać  
spokój! | csytn |

Bielogubow.

Ja, musząc nie mogę. Nie wiem za co  
mnie pan obrażasz. Ja z duszy - serca ...  
| podchodzi do swojego stołu |

Jusow. | ei ch |

Daj mi spokój... Niech go tam! ....

Bielogubow. | ciasta |

Mo, jeszcze po kieliszeczek! | małemu |  
Moje ciastek? Wasia, przynieś mi ciastek,



tylko dwo! | Wasia wychodzi

Jusow.

Koszulałeś się coś dzisiaj! Musiałeś dobrze  
ten-tego?...

Bielogubow. | wskazuje na kci coen

A no, coś tam wpadło! A komu nam by  
obowiązany? Tam radcy, tylko tam radcy.

Jusow.

Lubaczyłeś dobrze, co?

Bielogubow.

| wyjmując paczkę pieniędzy | O to się!

Jusow.

Lubam cię, swam! ... Rzeka cię nie zdradzi!

Bielogubow. | chowa pieniądze

Komur za to wszystko winiennem wdzię-  
ność aż do śmierci? Alboż ja miałbym  
nawet pojęcie, gdyby nie pan radca?

Ktoś mnie w świat wprowadził? Kto mi  
dał, mogę powiedzieć, życie, jak nie pan  
radca?... Pod skrzydłem pana radcy, ~~nie~~



wychowałem się, wykształciłem!... Tępy i wprze-  
ciężko dziesięć lat nie poznałby wszystkich  
rzeczy, obrotów, huciek i sposobów, a  
ja wynurzyłem się wszystkiego w ostatni lata!  
A?... I panu radcy przykład miałem, stara-  
łem się naśladować we wszystkim... Czy  
ja bym sam mógł dojść do czegoś... Ojciec  
rodzony nie zrobi tyle dobrego dla syna,  
ile pan radca zrobił dla mnie, dla mnie-  
szczyściego ośla!... (ociemnia)

### fusow.

Masz duży szlachetny, masz serce, czujesz...  
o, do wojny! | Masia prosi ciastka |

### Biologubow.

Czemże byłem ja był?... Oślem! Głupcem!  
A teraz jestem członkiem społeczeństwa,  
wszyscy szanują, poważają jak się pokazuje  
na ulicy, kupcy się kłaniają, zapraszają,



nie wiadzę co se musz robić... Tona bocha!  
A to co'by mnie, głupca, miała bochać?  
Wasia! Nie macie jakich droższych cukier-  
ków?...

Wasia.

Można, proszę pana.

Bielogubow.

To dla żony. [do Wasi] No, więc daj tak  
funta, albo dwa. Kier co chcesz, niczego  
nie będę żałował. [Wasia odchrząki] Lurerekuj-  
no!... Dowlaj do tego jeszcze rozmaitych  
ciastek!...

Jusow.

No, no, dosyć... Lepiej jest!

Bielogubow.

A, nie, nie!... [do Wasi] Wszystko niech  
będzie! Słyszysz?

Wasia.

Stechan panu. [wychodzi]

Bielogubow.



Kocham, bardzo kocham ioueeke. Wszak  
 prawda, jakie rados, że jak będę już zado-  
 walniał, to i ona jeszcze bardziej kochać  
 mnie będzie, co? Bo i co to ja jestem  
 wobec niej, co? Ja - głupi osioł, a ona  
 myślicielka!... Tymczasem jej teraz szkoda,  
 to jest nie kupitem, a tak wziętem... potem  
 się porachujemy.

Jusow.

Wszystko jedno. Czyżby zarodek pienię-  
 dze płacić? Może jaka sprawa się  
 zdarzy, jaki interes, więc będzie biała.

Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek  
 z człowiekiem... Boże drogi!... Wasio.

proszę cię i ciastka zawinięte w  
papier!

Bielogubow.

Otoż przy kafełku. Jeszcze po kieliszku!



malwa | Maria! jeszcze butelkę  
pusow.

Dość już, dość!

Biłogubow.

A nie, nie... Pan nader pozwoli, że ja  
tu będę gospodarować! | Waciu wychodzi |  
X | 24 urzędnik.

Hm, jak to u nas był wypadek! Pisar-  
cefk nasz, od, taki sobie, myślałby kto,  
że trochę zliczyć nie umie, a jednak na-  
co się zdobył! I decyzji całej rady spoko-  
wał kopję ~~to też mu strzeliło do głowy!~~ |

podpisał się za wszystkich, a potem  
zamiast już zainteresowani. A sprawa  
marina, albo o grube pieniądze. Ale tej  
swojej kopji nie oddał - nie głupi! - ale  
tylko pokazał. Ma się rozumieć dobrze mu



65  
zaplacił. Interesant potem zjawnia się do sądu,  
aż tu rzeczy mają się zupełnie inaczej....

Kielcegubow.

Mo, to jui podłwó!... Lato miałoby go  
wypędzić.

Jusow.

Tak, wypędzić!... Nie planu hono-  
rowania. Kierować, to bierz sobie, nikt  
ci nie broni, ale za co, a nie za tydzień.  
Wier tak, a żeby i interesant nie uciekł,  
i sam żeby był zadowolony. To trudno:  
prawo prawem! Trzeba być tak, a żeby  
i wilki były syte, i owce całe. Ale to  
~~zaś chce złapać coś wielkiego! Oho,~~  
~~nie tak to łatwo!... Kurka po zimunku~~  
~~zbiera, a prosię syta. Ale taki estwicz,~~  
~~jak ten pisarz, to nie wie. Nie dziś,~~  
~~to jutro znajdzie się pod sądem.~~



Bielogubow. Inalewa. kieliszki!

Panie nadeo!... Co pan nadeo poproszę,  
wszak nie mi pan nadeo nie odmówi?...  
Istnie to potem głęboki ukłon, aż do samej  
ziemi.

Jusow.

Mo, pros!

Bielogubow.

Pan nadeo pamiętaj, jak to pan nadeo  
ostatni raz tańczył tu, co...

Jusow.

Patrzcie go, co wymyślił!...

Bielogubow.

Panie nadeo, będzie to taśka największa,  
tak wielka, że całe życie nie zapomnę.

Jusow.

Mo, niech będzie!... Ale pamiętaj, tylko  
dla ciebie to robię, dla ciebie!... Kwas sałatek  
bożaka!...

Bielogubow.



66

Hej, Wasia!... Już - no nam koczka, a postój  
przy drzwiach, żeby nikt nie wszedł.

Wasia.

Stachowi prasa. (układa arajan)

No, a ten!... Jusow. (wskazuje na Zadolowa)  
Jeszcze co sobie pomyslee!...

Bielogubow. (przysiadła się  
do Zadolowa) No, panie bracie, żyjmy  
w spokoju, jak krowy... Pan nasza  
at wstydzi się prasa...

Zadolow.

Oczywiście ma się wstydzić?

Bielogubow.

Chciałby sobie potanieć... Trzebaż posiedzieć  
po pracy zabawić się trochę. Trzeba  
ciągle pracować. Coś wielkiego! Niewin-  
na zabawa, nie więcej. Nikomu  
posiedzieć nie tego nie robimy.



Ładów.

Nie przeszkadzaj, niech panowie sobie  
tańczą.

Kielcegubow. (wstaje do Jasia)

Panie radco, wszak my tu w rodzinie...

Wasia.

Jasie, panowie pić?

Jasow

Wali!...

Organ gra kosa. Jasow tańczy. Po tańcu  
wszysty z wyjątkiem Ładowa klaszczą)

Kielcegubow.

Oho, teraz już inaczej nie można, jak

z szampanem... Wasia! Butelkę szam-  
panskiego!... A co się za wszystkim należy?

Wasia. (rachuje na zegarek)

Piętnaście rubli, proszę pana.

Kielcegubow.

O!a, bierz! (daje mu pieniądze) A tu masz



67  
pięć rubla na firmo!...

Wasio.

Pokrośnie drigkuję. (wychodzi)

Jusow.

Hej, wy, młodzi, może się śmiać chcecie  
ze starego, co?

1<sup>24</sup> uszchlik.

Ależ, panie masełniku, nie wiemy jak  
mamy drigkować!...

2<sup>gi</sup> uszchlik.

A ma się rozumieć, panie masełniku,  
za tyle łaski...

Jusow.

Ja mogę tanieć. Mam prawo tanieć!  
Wszystko spełniłem w życiu, co przema-  
cało człowiekowi... Długo moja spo-  
bojna, grzechy barbu nie przyciśniły  
do ziemi, rodek nie był szpernikiem —



no i może robić co mi się podoba! Teraz  
podziwiam tylko ten piękny świat Boży!  
Staszkę zobaczę, i Jętaszek sprawi mi  
rozkosz: mędrość odwieczną podziwiam  
we wszystkim. Wasza przynosi szampańskie,  
otwiera i nalewa podobnie tego jak Jusow  
mówi! I pamiętam własną wędkę i dlatego  
o wędkach braciach mam pieczę! —  
Innych nie ganię i nie potępiam,  
jak niektórzy młodzi z młodszych! Kogoś  
możemy potępić?... A czy my wiemy,  
co my sami warte? He! Dziś wyśmiejemy  
my pi jakas, a jutro sami się upijemy;  
potępiemy dziś złodzieja, a kto wie!  
może jutro sami staniemy się złodziejami.  
Ibądź możemy wieść co komu z góry  
przeznaczone? Wiemy to tylko, że wszyscy  
tam będziemy. Pośmiać się wszakże



no. Lądowa) dziś z tego, że tańczyłem, a może  
jutro gorzej jeszcze potańczysz? Może brwa  
glówną w stronę Lądowa) i po próżbie pojedziesz  
i łapę wyciągniesz!... Cto do czego durno-  
doprowadza... Pycha, pycha! Tańczyłem,  
bo mam spokojne serce... Nikogo się  
nie boję!... Na placu nawet mogą  
tańczyć, a kto będzie przechodził spojrzą  
na mnie, powie: ten człowiek weseli  
się i raduje, a więc duszę ma czystą!"

Bielogubow. Wnoszące kieliszek  
do góry! Panowie! Wzrostomie jama  
naszej, dobroczynicy i ojca naszego,  
Aki ma Jusowa!... Hura!

Iszy i Igi woszdruk.

Hura! hura! hura!

Bielogubow.

Ach, gdyby to jasn radca zechciał nas



uszerzeliwie, i gdyby tak kiedyś do was  
zajść masy!... I ja, i żona jeszcze jesteśmy  
młodzi, młodziśmy posłuchajcie doświad-  
czego estowicki, jak żyć, co robić,  
czego się wystrzegać. Lidaż się, że gdyby  
był nawet 2 komisaria i intencja jeszcze  
wpadłyby mi do serca te słowa pana  
radcy.

Gusow.

Zbiore się i do was, zbiorę! [bierze gazetę]

Bielogubow

[walewa białeżek wino i podaje Ladowowi]  
Bracie, nie słusznie gniewasz się na mnie.  
Poznajemy to wszystko, te gniewy i swary.  
Wypij!... Tenas to dla mnie nie nie masy...  
Lijmy odtyd, jak przystało w rodzinie.

Ladow.

I panem nie możemy żyć w bliźszych  
stosunkach...



69

Bielogubow.

Sta crego?

Ladaw.

Nie praszajemy do siebie!

Bielogubow.

Sta, trudno, jaki konun los wypadł.  
Teraz ja ophyzwam w dostroiki, a prau  
tye musisz skromnie. Coz, ja z tego sie  
nie chel piez!... I seciez to, jak jaki konun  
los wypadnie. Ja teraz calej rodsinie  
pomagam, i mamie takie. Wiem, ze  
prau jester w kłopotach. Może potrze-  
bujesz pieniedzy? Gdybys sie nie obra-  
ził, ile mogę, co mogę. Nawet za  
opieczność nie będę tego uważał!..  
Jakie tam rachunki między krewno-  
mi!...

Ladaw.

Ibzd prau mogło przyjść do głowy



coś podobnego?...

Bielogubow.

Mówię, że teraz mam pieniądze, mam  
wszystko, co mi potrzeba, obowiązek  
mająć mi poniech. Pośpiesz, bracie,  
widzę, wiem, że jesteście w biedzie.

Zadaw.

Iżecie znawu to braterstwo?... Daj mi  
pan spokój?

Bielogubow.

Co mogę, to robię!... I serce proponowałem.  
Tępo nie pomagam, bracie... Pod tym  
względem nie jesteście do siebie podobni.  
O! po prostu szkoda mi na was dwoje  
piątaków. Podchodzi do Jusowa)

Jusow. (zwraca głowę)

Co też to teraz piszę!... Nie pomażajciego  
niech! Wskazuje do białoskiego Bielogubowa)  
No, dopisuj!... Chodźmy!...



Bielogubow. | wypis!  
Chodźmy! | Wasia i Gies podaję im ubranie  
Wasia | podaję Bielogubowowi  
dwa pakiety | Oto, proszę pana!

Bielogubow. | ośle!  
Słuchanki!... | wychodzę. Dosużew wchodzi!  
Dos. 4<sup>a</sup>

Ladaw i Dosużew.

Dosużew  
„Czy stało się coś tutaj bolesnego?”

Ladaw.  
Mam pan straszno!

Dosużew  
Wiesz pan co?... Jedźmy na spacer!

Ladaw  
Nie mogę.

Dosużew  
Dla czego?... Rodzina?... Może pan ma  
dzieciom noży jestes panie?

Ladaw



Dricei nie mam, ale znowu w domu czeka.

Doszu ziew

Chyba żeś pan jej dawno nie widział?

Ludow

Fakto, czy dawno? Długo rano.

Doszu ziew

No, to niedawno. Myślałem, że się  
przystwo ze trzy dni nie widzieli. Ludow  
patrzy na Doszu ziewa. | Czegoż się pan znowo  
we mnie wpatał jor? E, jak Boga bocham,  
wiem co pan sobie myśli o mnie. Myśli  
pan, że ja zupełnie taki sam jak kiedyś, jak  
te frauty, co się z tego wypieśli. Co? No,  
to się pan myli!... Ochy w lwią skórce!..  
Tylko skóry możemy się porządnie.  
Straszą więc ludzi.

Ludow

Proszę pana, że nie mogę w żaden  
sposób rozwiązać pytania: jaki z pana



ctowick?

Doszere.

A no, to się prama sam przedstawie.  
Po pierwsze - jestem bardzo wesoly, a  
po drugie - jestem wielce swajgi godnym  
prawnikiem. Pan się czegoś nazywa, jak  
widzę, i ja też coś tam umiem. Wstąpiłem  
na urząd na małąszkę penaryjkę;  
Tapiórek bracie nie mogę - coś aż się we  
mnie burzy, a iżę przecie toścha. Poszed-  
łem więc po rozum do głowy i zabrałem  
się do swego rodzaju adwokatury:  
zaezatem pisać kupcom wszelkiego  
rodzaju prośby... Oble ha! Nie mamy  
jeszcze na spacer, to się przynajmniej  
napisujemy razem. Waiska, wódek!  
1 Masia wychodzi

Fordow.



Nie piję!

Doswiem.

Człowiek się pan mrozić?... Ale to głupstwo...  
Le mąż mojej pan wypić... Oho! tedy,  
wreszcie pisze płacalne prośby. Nie  
masz pan pojęcia, co to za ludzie!...  
Lazar panu opowiem. | wychodzi Wasia |  
Nalej dwa. Mało za całą butelką. | daje  
mu pieniądze |

Ludow.

Jodennie w herbacie. | daje pieniądze  
Wasi, który wychodzi |

Doswiem.

Wypijmy!

Ludow.

No, zgoda... tylko dla pana... W ogóle  
nie piję wcale. | wypijają Doswiem nalewa.  
w obydwa kieliszki |



## Doswiew

Napisał no pan takiemu brodacowi  
 prosił jak należy i zarządaj pan oł  
 nieco nie wiele, oh - zaraz prama  
 osiwolta. I kogoś zjawia się zaraz  
 fami ljanosć: „~~na~~ ty, piśeszku,  
 bierz na wódkę. Powziętem dla nich  
 jakeżi niemawisć, której utemperować  
 nawet nie mogę!... Ale, pijmy!...  
~~pije i umiera, nie pije i talie umiera~~  
 „Piti umierli, i nie piti umierli” no  
~~pije i umiera~~  
 toć już lepiej „~~piti umierli~~”... | ~~pije~~ |  
 Za cożtem więc im pisać według ich  
 gustu. Naprzykład: tożeba posied-  
 stawie weksel do zódu; dość byłoby  
 dziesięciu wierszy, ale ja umm nożę  
 ze ctery arkusze. Licsynam tak: „  
 będzie obaresony lierny nożing



w ~~liczbie~~ znacznej ilości jej członków... no  
i pakuje mu wszystkie jego ornamenty:  
co tylko gadła ja piszę. Jak mu utnę  
takż proszę, mój brat, w płacz, a  
cała jego rodzina aż ryce!.. Ja to musi  
zapłacić kupę pieniędzy, a w dodatku  
ma ogromny szcurek i kłania się do  
zemej siemi. Gdyby kto chciał, mógłby  
wówczas postroić z niego kocię; —  
Wszystkie teściowe tych bratów, wszystkie  
babki zaraz prosić mój brat do wzięcia,  
i to bogate... No, ale wypijmy!

Ladaw

Dość już!... Nie mogę...

Dosurzew

Moje zdrowie...

Ladaw

Chyba, że za pańskie zdrowie. | pije |



Doszużew.

Oj, nie mało potrzeba mieć siły jakiejś  
 wewnętrznej, żeby nie brać od nich łapó-  
 wek. I posędnego noszownika ani sam  
 się nie eję; gotowi są go porazić —  
 taki im wcale nie potrzebny. Po prostu  
 trzeba być twardym, jak kosciuszko!...  
 A prawda powiedzianą — nie warto!  
 Cignij mi z karku futro — i koniec!  
 Szkoda — <sup>u mnie serce</sup> nie mogę. Turę im sobie  
 płacić tylko za ich głupotę — i przepi-  
 jam... Ech, poczesi się pan zmił!...  
 A wypijmy. Jak pan na mnie?  
Ładaw.

Aleksander.

Doszużew

Cieszka!... Wypijmy, Aleciu! [pije]  
 Widzę, żeś dobry estowick.



Ladaw.

Albo ja jestem estowickiem!.. Jestem dżickiem,  
które o życiu niema najmniejszego pojęcia.  
Wszystko to są dla mnie rzeczy nowe,  
nieznane... Oh, ile, bardzo ile!.. Nie  
wiem, czy poseniosz to wszystko!.. Dobota  
podłość, łajdactwo... Ach, i po co nas  
kształci li?..

Doszuwien

Pij, Blesin, to ci ulży!...

Ladaw.

Nie, nie ...

Doszuwien.

Ważę nie chcesz ze mną jechać?

Ladaw.

Nie pojedę!.. Po coś panuś mnie upił?  
Coś pan ze mną zrobił?..

Doszuwien.

No, to bój się zdrow!.. I, zabierz to ci się

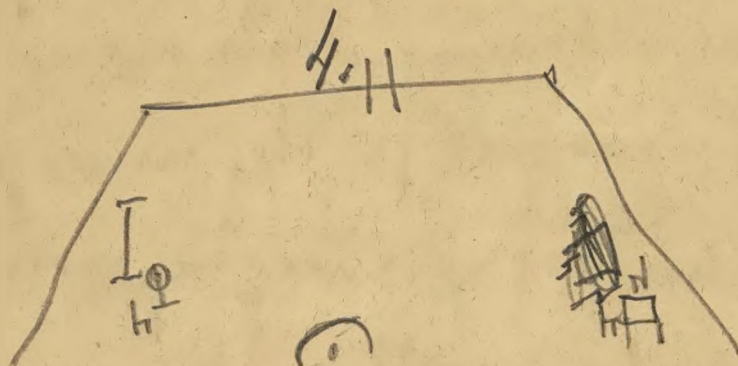






Trasowanie maszynami kładzie pallo i wychodzi

Lastowa zgrada.





75

## Akt 4.

Baroko szronowy i ubogo umeblowany pokój w  
mieszkaniu Ładowa. Po prawej stronie okno,  
pod oknem stół, po lewej stronie niepokorne  
łóżko.]

### Scena I. <sup>3. u.</sup>

#### Polka [samo.]

[patrzy przez okno] Ach, jakie nudy, jakie  
nudy! ~~[szepi]~~ „Matulek moja, maters-  
ko kochana! Nie zapomnij o córce  
miej!” [zwraca się] Jaka durna piosenka!  
[zamyka się] Lehy się choć ziemia rozstę-  
piła dla rozmaritości!.. Toteż chyba  
babać?.. Na to sobie mogę pozwolić.  
Ciepło nie mam, to nie mam, ale  
na stare karty stare nas jeszcze! [wyjmuje  
z karty 2 rozflady] Ach, jakbym chciała



z kim pogadacie chociaż trochę... Też chociaż  
kto przyszedł, przynajmniej byłaby rozmowa...  
Doprawdy, do czego to podobne?... Lavoze  
sama jedna siedzi tu, jak w klasztorze...  
A nie będzie wcale skrywało, że gadać  
lubie, o lubie!... Bywało w domu, umiemy,  
jak tylko wstaniemy, od samego rana,  
zaraz gadu - gadu, gadu - gadu - i czas  
przynajmniej przelotko przechodzi... A teraz  
z kim - że mam rozmawiać?... Chyba pójdę  
do Julei?... Tak... już zapomniałam!... Eh, jak  
ja głupia, że się wreszcie nie domyśli-  
łam. [zpiewa] Matulko moja, matulko...  
Ach, prawda! Miałam potrząsnąć kabeł...  
Na co by tu?... Ah, czy będzie mieć nowy  
kapełusz?... [kładnie karty] Będzie, będzie!...  
[klaszcze w dłonie] Ah, zaraz! [zamyśla  
się i po chwili zpiewa] Matulko moja,



matersko bocham... (wchodzi Fulcia)

(Party) Scena 2<sup>a</sup>  
Joha i Fulcia

Joha.

Dzień dobry... Jak się masz! (cały z siebie) Ach, jak  
dobre się przyszedło! Zdejmij kapelusz!

Fulcia.

Nie, nie, moja droga... Przyszedłam tylko na  
chwilę...

Joha.

Ach, jak się pięknie wystroiła!

Fulcia.

Tenar sprawniam sobie wszystko, co tylko  
najmłodniejsze...

Joha.

Szczęśliwa jesteś, Fulciu! (wzdycha)

Fulcia

Co święta prawda. No, a ty, Joha, jakie  
tam? He! (ogląda się dookoła) Tenar ten



prosty ten nie przyjęty. Teraz w modzie  
komfort.

John.

Czy mam robić? Alboż to ja temu winna?

Julcia.

A myśmy wczoraj byli w parku. Wesoło  
było okropnie! Jakis kupiec fundował  
nam kolację, piliśmy szampana nawet!

John.

A ja ciężko siedzę w domu zminsićka  
jedna!... Umarę chyba z nudów!

Julcia.

Oho, John droga, twoja siostra już teraz  
zmieniła się do nie poznania. Nie możesz  
sobie wyobrazić, jak to pieniądze i wygod-  
ne życie przekształcają człowieka. Gospodar-  
stwem teraz wcale się nie zajmuję. To nie  
dla mnie!... Porwane i wstrętnie... Nic dla  
mnie nie istnieje, oprócz toalet! A ty,  
moja biedna John, ... Ach, to okropność!...



77

Cóż twój mąż robi, powiedz-że, na miłość  
boską?

Johanna

Nawet do Was nie chce mnie puszcać...  
Muszę ciągle w domu siedzieć i pracować...

Julia

Ach, jak to głupio!... Lidijsze nam się, że tak  
strasznie rozumiemy, a terazniejszego dobrego  
tym nie zna! Powinien wiedzieć, że  
każdy człowiek stworzony jest dla  
społeczeństwa.

Johanna

Jakże to powiedziała?

Julia

Człowiek stworzony dla społeczeństwa.  
Któż tego nie wie?... Dziś nawet małe  
dzieci o tem wiedzą.

Johanna

Muszę mu to powiedzieć.

Julia

A gdybyś spróbowała poquierać się



z nim?

Joh.

Próbowalam ... Ale co z tego? ... On ma zawsze  
ślusność, a ja zawsze jestem winna.

Julcia.

Ależ on chyba cię nie kocha!

Joh.

O, i bardzo kocha.

Julcia.

A ty jego?

Joh.

I ja go Kocham.

Julcia.

No, to samąś temu winna. Dobrocię nie  
z mężem znanym nie zrobisz! Musi zpaść  
się do niego, a on też siedzi z zatłoczonymi  
nękami. Ani o tobie nie myśli, ani o sobie.

Joh.

On dwoi praeije, bardzo dwoi.

Julcia.



78

A jakieś korzyści z tej jego pracy? Patrz,  
mój mąż mało pracuje, a spójrz tylko,  
jak my żyjemy. Muszę przysłać mężowi,  
ze dwa dni jest wstawnym pod brachym  
względem, prawdziwy gospodarz... Czego  
też nie mamy, Boże drogi! I to w takim  
krótkim czasie! I bądź an na to bierze,  
nic nie zachodzę w głowę! A twój?!  
Proszę cię wstyd powiedzieć, jak my żyjemy!

Joh.

Ciągle mi mówi: siedź, pracuj, nie  
zastanawiaj się; i my będziemy żyć  
dobrze, może lepiej.

Fulcia

Ale kiedyż to będzie? Zestarejesz się  
zanim się doświekasz. ~~Ma co wiesz~~  
przyjemności!

Joh.

Cóż mam robić?



Julcia.

Twój mąż - tyran, nie więcej. Jakiż tu tam  
z nim wiele nie gadala. Powiedz mu wprost;  
że go nie bochasz - i sprawa skończona.  
Albo, wiesz co lepiej? Powiedz mu, że tak  
dlużej żyć już nie możesz, że wrócisz do  
mamę i że go znów nie chcesz. A ja o  
tem mamę uproszę.

Pola.

Dobrze, dobrze!.. O, powiem mu to, powiem!

Julcia

Nie będziesz umiała.

Pola.

O, umiem, umiem!.. Jakiż chcesz odegrać  
scenę, nie gorzej od aktorki. Najprzód,  
że nas do tego w domu przynęcali, a potem,  
że teraz sama w domu siedzę, więc tak się  
nawzajem rozmawiać ze sobą, że lepiej,



79

aniżeli z kim... Tylko, widział, trochę mi go  
zał.

Fulcia.

Nie ma czego!... Przywiozłam ci kapełusz!  
|wyjmij z pudełka|

Pola.

Jaki śliczny!... Odsiękuję ci, dziękuję! |całuje  
Fulcię|

Fulcia.

Nie mogłam już przetrzeć twojej stary.

Pola.

Ach, obropny!... Aż wstyd wyjść na ulicę...  
Oto teraz dopiero mężulka podrażniesz!  
Oto - powiem - oby bracie mi kupili, a  
tyś się nie domyślił!

Fulcia.

Ignoraszem będziemy ci pomagać według  
możności. Tylko nie słuchaj - że swego męża.  
~~Wyłtóż nam jasno i wyraźnie, że darmo~~  
kochać go nie myślisz wcale! Daj mi,



panie mężu, wszystko, archywa mogła kłusować  
w ~~twoich~~ rękach, w ten sposób będę cię kochać!...

Boże drogi, on sobie kaprysi, a ty milczysz!  
Niech - no by on tylko mija poprosił, i pew-  
nież dostałby taką intrygującą poradę,  
jak i mój mąż!

Johanna

Teraz to już nie dam nam ani chwili spokoju.

Fulcia

Wyobraź tylko sobie: ubrana jesteś modnie,  
gustownie, siedzisz w łóżu, w teatrze... dwo-  
je światła i wszyscy mężczyźni zamarli  
na ciebie zwracają.

Johanna

Nie mów tak, Fulcia, bo się rozstraszysz...

Fulcia

Masz trochę pieniędzy? wyjmij pieniądze z  
portmonetki jak ci czasem czego będzie potrze-  
ba, obejdziesz się przynajmniej bez męża.  
Ohy, teraz, chwata Bogu, mamy żółtki,



możemy więc i konia ponieść.

Pola.

Dziękuję ci! ... Tylko sam się będziesz gniewał!

Fulcia

Wielka rzecz! ... A ktośby na niego zwracał uwagę? Biesiecz od swoich poszanie, nie od obcych! ... Może muszę być głodny z jego łaski! ... Dawidzenia, Pola!

Pola.

Dawidzenia! A przychodzi! Odprawia  
go do drzwi. Fulcia wychodzi! ↑

Scena 3<sup>ia</sup>

Pola (sama)

Jaka ta Fulcia rozumna, a ja? Głupia, głupia i tyle! Spójrzawszy na pudełko z kapeluszem Nowy kapelusz, mam nowy kapelusz, mam! Teraz cały tydzień będę wesela... jeśli on mnie tylko nie zasnuje! ...

[Wchodzi Kukuśki nowa]



Scena 4<sup>a</sup>

Pola i Kukuszkina.

Kukuszkina.

Już postanowiłam sobie nigdy do ciebie  
nie przyjeść!

Pola.

Dzień dobry, mamo!... Dla czego?

Kukuszkina.

Bosyś tu u was, biednie, brudno....  
No, ale poszechociłam wtedy, więc wstąpiłam....  
Na tę waszą biedę nie mogę patrzeć... fu!  
U mnie ciepło, porządnie - a tu co?... Chłopska  
izba!.. Świnietno!...

Pola.

Cóżem ja winna mamo?

Kukuszkina.

Ja go tam i nie bardzo obwiniam: nigdy  
w niego nie wierzyłam... No, ale ty moja  
pani, czegoś ziedrżysz, jak uszysz pod niebostę?



Czy ci nie miło witać; nie wypuszczaj mego  
z ręki, pituj go od rana do nocy: dawaj  
pieniędzy, dawaj pieniądze, dawaj pieniądze!  
Ibóg chcesz bierć, a dawaj. A jak powie:  
nie mam. Ty mu na to: a mnie to co obcho-  
dzi? Chociażbyś miał ukraść, a dawaj!  
Po coś ci mnie wziął? Umiałeś się ożenić,  
umiej się teraz i żonę przywozić utrzymać!  
I tak od rana do nocy żwiodrowałabym  
mu nosy, że mógłby się okłamać narodzić.

### Poh.

Cóż robić, mamo? Nie mam takiego  
charakteru...

### Kukuszkinowa.

Że, powiedziałaś mi już lepiej, żeś głupia, o!...  
Czekaj go, całujesz, nie więcej! Ale ty  
wiesz, że wasze czekanie tylko pragnie  
mężczyzn? Tylko o esentjencjach myślisz,  
ciężko ci już mi wisi na szyi. Uciekaj!



się, żeś myślała za męża, żeś się dowodziła!... Tu  
trzeba myśleć o życiu, o jutrze!... Tu bóg  
ty się widziała! W naszym rodzie wszystkie  
żony się bardzo ozięble dla mężów: więcej  
myślały o strojach, jak się ubrać, jak się  
popisać. Dlatego ich czasem nie postrzeka  
męża, ale trzeba ich rozumieć to, żeby być  
za co go ten zasreżył spotyka! Masz Julcie,  
bierz przykład! Jak męża przywierze jej  
co z nią sta, zaraz mu się ręka no. zryje,  
ani oderwać jej nie sposób! No, to i co  
dziwnego, że prawie codziennie coś jej przywodzi.  
A jak nie przywierze, Julia dwa dni gadać  
z nim nie chce... Wstydzi się!

Tola.

Ja wiem, że nie umiem sobie radzić. Ale  
kiedy jak on ze mną czasem rozmawia,  
to mi już dobrze.

Julianka.



*Warto*

No, zachęcaj - że! Usiądźcie mu obie na niego  
 to się musi ułożyć. Główna rzecz - nie panuj  
 go i nie wypychajcie jego głępiestw! On  
 swoje a ty swoje! Spieraj się aż do młodości,  
 ale nie ustępuj, nie!... Oho, znam ja was!  
 Niech - no która ustąpi, gotowiżnie ją  
 zaproszą, żeby wam wodę wozila.  
 Pychę, dumę głupią torebka z niego wyprowadzi.  
 A czy ty wiesz, co on myśli?

Poh.

Idźcie ja mogłabym wiedzieć?..

Trukozkinnowa.

No, to widzisz, jest taka głupia filozofja,  
 chęć zatać o tem niedawno uzmajonych...  
 która powiada tym panom, co to się jej  
 ułoży, że oni są tylko rozumni, że rozum-  
 niejszych od nich niema, a wszyscy reszta  
 osły i łapawicy!... Ohy, powiada, łapaw-



wch brać nie chcemy, pensję mamy zapracę!..  
Ależ to koniec świata!.. Za kogóż córki wyda-  
wać za męża?.. W taki sposób, to rodzą  
ludki może zażywać!.. Zapórobki?.. Co to  
znaczy: Zapórobki?.. Nie Zapórobki, ale  
wdrężesność!.. A wdrężesności nie można  
odmieniać, grzech, bo trzeba zaraz obrócić  
drugiego. Truwalasze niech tam sobie  
robi, co mu się podoba, to jego rzecz, niech  
nawet i pensji nie bierze. Ale jeśli się,  
bratku, ożenił, powinien mieć żyć z żoną,  
nie oszukiwać rożki cór!.. I taki oto pót-  
warjat bierze wykończoną panienkę,  
którą rodzice wypieczętali i pakują już do  
'jabiejs' dzimry i każe si eść i pracować!  
Cóż to, chcieli by z dobre wychowanymi panien-  
kami porobić?.. Jeśli już konieczne chęć  
się zenić, niech sobie biorą takie pót-warjatki,



którego wszystko jedno czy być praniem czy  
bucharką, które z miłości dla tych ołów  
rechez same pranie sobie spodnie; po blacie  
chodzie do miasta... O, i takich nie zabraknie!  
... Są przecież kobiety bez wyższych  
pojęć!

### Pola.

To pierwsze i se mnie on chce także zrobić!

### Kubuszkówna.

Owi pojęcia o tem nie mają, co wymagają  
ma prawo od nich kobieta wykształcona,  
która rozumie życie, jak swoje  
pięć palców! Kobieta musi być zawsze  
dobrze ubrana, musi mieć słuch, a  
głównie musi mieć spokój, ażeby nie  
była zmuszona wglądać w drobniutki,  
mieszać się do gospodarstwa; klócić  
się ze słuchem. Julia tak właśnie postępuje.



Śpi sobie długo, a mąż tymczasem musi wydać  
rozporządzenie na cały dzień, pi je herbatę i wynosi  
się do biura. Narcyzie i ona wstraje: herbata,  
kawa, wszystko to na nią już czeka. Potem  
pięknie się ubiera, bierze książkę i oświeca  
męża!... Wieczorem znów się przebiera i jedzie  
albo do teatru, albo do znajomych. To mi  
życie! To porządek! O to jak drama powinna  
się zawiązać!... To pochwała!...

John.

Ach, to rozkosz!... Żebyś choć jeden tydzień  
tak spędziła!

Julia szynowa.

Ach, ze swoim małżonkiem dreszcz się też!...

John.

Ach, mamo, niech mi mama dobre powie!...  
Bo doprawdy już mię zasłodziła wreszcie  
mężczy. Ile razy Julia przyjdzie znowu ma



84  
na sobie nową suknię, a ja cięgle w jednej i  
tej samej!... O, idźcie! | podchodzi do drzwi. Ładaw  
wchodzi z tego. Ciepły się!

Scena 4<sup>a</sup>

Pola, Kukuszkina i Ładaw.

Ładaw.

Witam panie! | siada | Luceytem się  
strasnie!... | Pola siada obok matki | Ładaw  
wstaje się. Trudno mi się zdobyć na chwilę  
odproszenia. Rano w kinie, potem na  
lekcjach, w nocy snów nad papierami.  
No, a ty, Polu, zawsze bez roboty, zawsze  
siedząc z złośliwymi rękoma! Nigdy  
jeszcze nie zastałem cię nad robotą.

Kukuszkina.

Nie takie wychowanie otrzymały moje  
córki, żeby miały pracować! Do tego  
nie były przyzwyczajone!...

Ładaw.



To bardzo źle. Potem trudno się poruszycie,  
A trzeba.

Kukuszkina.

Nie potrzebuje się poruszycie. Nie wychowałam je na ganderobiane, ale na żony porządnych ludzi.

Ladaw.

Rozumiecie mądry pojęcie proszę pani. Ale ja sobie myślę, żeby Półka mnie słuchała.

Kukuszkina.

Innymi słowami, chcesz pan z niej zrobić robotnicę. Ależ to w takim razie odpowiednia panu sobie dobrać. A co do nas, myślać pan, my nie zgadzamy się z panem, że wiele posiadamy wrodzonej godności.

Ladaw.

Co to za godność! Pożony, popisyj sobie...  
A, doprawdy, my ani czasu, ani siły na to nie mamy.



Kukuszkina.

Stuchac' pania niepodobna! Aż uszy puch-  
no!... Powiem panu to tylko, że gdyby  
się zpokei ewala, że moja nieoszczędliwa  
Pola takie nudne życie będzie zmoro-  
nowa prowadzić, nigdy, nigdy bym jej za  
pana nie wydała!

Ladaw.

Proszę panią bardzo, ażebyś pani nie  
umawiała w nią, że jest nieoszczędliwą  
kobietą. Proszę o to!... Pod wpływem  
pani słowa ona rzeczywiście gotowa wie-  
rzyć, że jest nieoszczędliwą.

Kukuszkina.

Może oszczędliwa - co? Ma się rozumieć,  
że bi edna moja córka jest w najakrop-  
niejszym położeniu. Jutro na jej miej-  
scu sama nie wiem co by zrobiła.

(Pola płacze)



Ladaw.

Pohr, przestańcie!... Zlituj się nademną!...

Pohr.

Widać że nie lubisz jak ci... prawdę w  
oczy mówię.

Ladaw.

Jaką prawdę?

Pohr.

Ma się rozumieć, że prawdę... Mama nie  
kłamie przecież?...

Ladaw.

No, no... o tem porównujemy z tobą

Pohr.

Niemna o esem (odwraca się)

Trubuszkina.

Ma się rozumieć!..

Ladaw (wzdycha)

Ot prawdziwe mieszczyscie! Trubuski—  
na i Pohr. nie zwracają na niego uwagi!



rozmuwiała z sobą. Zadowolona wyjmując z teki  
papier, rozłożyła je na stole i podczas następnej  
rozmowy spoglądała na nie od czasu do czasu.)

Kubuszekinowa. (głośno)

Byłam u Bielobrowowa i, wyobrazi sobie  
Poh, kupił sznór dla żony śliczny aksamit-  
ny suknię...

Poh. (z trawą)

Aksamitny?... Jakiego koloru?

Kubuszekinowa.

Ciemny wiśniowy, śliczny kolor!

Poh. (płaczem)

Wyobrażam sobie, jak musi jej być do  
twarzy!

Kubuszekinowa.

Cudownie!... A wyobrazi sobie, jaki on  
dowcipny!... O to, powiada mi, muszę się  
namie postarać na żonę: kupilem jej  
nową suknię aksamitną, a ona zamiast



pocałować mnie jak matkę, nie tylko że za-  
mocz mi co wypieśkaka, ale aż ubogę!..  
Aż dotąd boli!... O to życie!... O to miłość!... To  
rozumiem... Nie tak, jak to było gdzieś-  
dziej!...

Ladon.

Niepodobna wytrzymać! | wstaje |  
Kubuszkina. | wstaje |

Ożnielam się prawnie zapytać, ja, jako jej  
matka, za co ona cierpi?... Proszę mi to  
wyjaśnić?

Ladon.

Pola już nie jest pod panis <sup>opieka</sup> ~~przez~~, ale pod  
moją, i dla tego bardzo panis prozę,  
ażebys raczyła do mego postępowania  
nie wtrącać się wcale. Wierzę mi panis,  
że Pola na tem nie tylko nie nie straci, ale  
dużo zyska.

Kubuszkina.

Ja jestem matką, mój panis!...



Ladom.

A ja - mężem.

Kubuszkinaowa.

Właśnie ten wiekiemy jaki to pan mąż!  
Nigdy zrenta miłość męża nie może zię  
równać z miłością rodzicielską!

Ladom.

Jak jakich robisz!

Kubuszkinaowa.

Tacy, czy owacy, zawsze nie masz pan  
prawo zię z wami porównywać! Ja  
z mężem grosze zbieraliśmy do groszy,  
żeby wychować nasze córki, żeby je na  
pensji umieścić. A na co to, jak pan  
zadziur? Na to, żeby nabrały dobrych  
manier, żeby nie widziały dokola siebie  
biedę, niskich, mieszanych postę-  
ków, żeby od dzieciństwa przynęcały  
się do życia w świecie, do dobrego tonu



w słowach i w postępowaniu.

Ladom.

Dziękuję panu. O to już cały rok prawie  
staram się wybieć jej z głowy wychowa-  
nie panu, ale w żaden sposób nie mogę.

Kubuskinowa.

Alboż to ja już do takiego życia przygo-  
towałam... O, chętniej niż by pozwoliłabym  
sobie uszyć, aniżeli bym mogła przypu-  
ścić, że córka moja będzie w takim po-  
łożeniu: w biedzie, w nędzy!

Ladom.

Oszczędź mi panu swych żalów, bardzo  
proszę!

Kubuskinowa.

Alboż u mnie w domu one tak żyły?... U  
mnie czystość, porządek przedewszystkiem.  
Środki mam bardzo małe, a prosię one  
żyły jak książniczki. Nie wiedziały które mi



doswianiu wchodzi się do kuchni!.. Ale  
miały pojeźdźca z czego się rośol gotuje, mój  
panie... Zajmowały się tylko rozmowami  
o nerwicznych i o delikatanym przednio-  
tach!.. Tak, mój panie, tak!...

Ladaw.

A, prawda, prawda. Tak głębokiego  
refleksja, jak to które panu zaszeptało  
w swej roztropności jeszcze nigdy nie widziałem!

Kukuskinowa.

Albo to tacy ludzie, jak pan, mogą  
ocenić prawdziwe wychowanie!..

Moja wina, moja, pospieszyłam się!..  
Gdyby wyszło, była za człowieka delikat-  
nego i wykształconego, z pewnością  
taki mąż nie wiedziałby jak ma  
dziękować za jej wychowanie. Tona  
byłaby szeregowa, bo porządku ludzkie



nie zmuszają żon do pracy; od tego mają  
żwirze, a żony dla....

Ladov. | przódka |

Dla czego?

Kubuszkina

Jak to dla czego? Którzy tego nie wie?  
Wiadomo... dla tego, żeby zgubić, zachu-  
wywać się nią, dostarczać jej przyjem-  
ności, ubóstwiać....

Ladov

J panie nie wstyd!... Panie, kobiety już  
w wieku, które wychowały córki, panie  
nie wie, co to jest żona i jakie są jej  
obowiązki? Żona nie jest zabawką, jak  
się panis odaje, ale pozwolenie męża...  
Jesteś panie i zawsze byłeś sługą matki!

Kubuszkina

O, ja to wiem, że chcieli byście wszystkie  
żony porobić na kucharki!... Jesteś pan



człowiekiem bez serca!...

89

Fadur.

Doprowadzasz mnie pan do tego, że  
muszę pan powiekszyć wprost: przecież  
pan głupstwo, których słuchać nie  
warto, a tembardziej na nie odpowia-  
dać!

Pola. [do Kubusiek.]

Mamo, niech mama już nie nie mówi!

Kubuskinowa.

O, nie! Skoro ja mam postępować?

Fadur.

Przełam pan! Nie będę pan słuchać  
i zowie zabronie. Na starość widocznie  
niełatwo i chaos panuje w pan głowie!

Kubuskinowa.

O, to jest mowa! To mowa! A?...

Fadur.

My ze sobą, moja pan, inaczej rozma-  
wiać nie możemy. Raczej nam pan



nie zakłócać spokoju. O to panie proszę.  
Procham Pałę i jestem obowiązany opieko-  
wać się nią. Pań nauki uważam dla  
niej za szkodliwe i niemoralne!...

Kubuski nowa.

Zbyt się pan mosisz, mój panie!...

Fadaw.

O, co tu gadacie!... Nie panie nie rozumiesz!...

Kubuski nowa. [ze złością]

Nie rozumiem? Nie, ja doskonale roz-  
umiem. Widziałam już przykłady, jak to  
kobiety ginę z nędzy!... Nędra do wszystkie-  
go może doprowadzić. Nie jedna mężczy-  
zna, mężczyzna z drogi sejda!... Nawet i  
winię jej nie można.

Fadaw.

Co! Jak panie mosisz wobec córki gadać  
coś podobnego!... Lechciej was panie uwolnić  
od swoich wizyt... zaraz, natychmiast!...



Kukuszkinowa.

Jak w domu chłodno i głodno, a może  
leniuch, chceś nie chceś a pójdziesz sen-  
bać środków....

Fadon.

Uwolnij nas panie od swojej osoby,  
proszę o to... Może stracie trochę ciepło-  
wości...

Kukuszkinowa.

Bez pańskiego zezwolenia pójdeż sobie,  
i noga moja nigdy tu nie postanie!  
Ido Poli A, masz niezulka!.. Praw-  
dziwe niezgłoszenie!

Poli.

Legnam mamę! placze

Kukuszkinowa.

Proszę, placze, nie przeszedźliwa ofiaro!  
Oplakuj los swój okrutny!.. Ach, lepiej  
umrzyj, nie przeszedźliwa coko, wzięty



mi serce z bólu nie pęknę na widok twojej  
nędzy! ... do Ładowa | Pozwalamu panu  
tryumfować! Tróbieś pan coś zamierzył!  
oszukales pan, ~~ukłales~~ sakochanego, okłes-  
males i potem zgubiles tę niemiłą ofiarę!  
Ten cel pan tylko miałeś, ten jeden. Teraz  
pana rozumiem! Wychodzi. Pola już odprow-  
adza |

### Scena 6<sup>a</sup>

Ładów i Pola. Wracają i siada przy stole |

Ładów. rozkłada papiery  
i siada przy stole | Twoja matka pewno  
już do nas więcej nie przyjdzie, z czego  
się bardzo cieszę. Chciałbym ażebyś i ty  
do niej nie chodziła, ani do niej, ani do  
Bielogrubowa.

Pola.

Może bajesz dla siebie pozrywać stosunki  
z całą rodziną?



Ladom.

Nie dla siebie, ale dla ciebie! Oni wszyscy  
mają takie jakieś pojęcia. Ja cię ukażę,  
a oni psują!...

Pola.

Ma naukę już zapóźno. Już mnie uczyli  
w swoim czasie.

Ladom.

To ci mówisz, byłoby okropne, gdyby  
prawdę być miało. Nie, mam nadzieję,  
że nareszcie zechcesz mnie zrozumieć.

Teraz mam dużo roboty, ale jak będzie  
mniej, popracujemy razem. Rano  
będziesz pracować, a wieczorem będziemy  
czytać. A masz dużo do przeczytania,  
bo nie czytają nic jeszcze.

Pola.

Ladom!... Będzie z tobą cię głębiej!...  
Człowiek jest stworzony dla społeczeństwa.



Fadon.

Co?

Pola.

Głowiek stworzony dla społeczeństwa.

Fadon.

Idźdź się to wzięto?

Pola.

Widzę, że masz mnie za głupią zupełnie.  
Ktoś tego nie wie? Każdy wie!... Czyż  
wzięto mnie z ulicy, nie z porządnego  
domu?

Fadon.

Ale dla społeczeństwa trzeba przygotować  
się do pracy, wykształcić.

Pola.

Tego wcale nie potrzeba. Wszystko to  
głupstwo! Trzeba się tylko ubierać  
modnie, nie więcej!...

Fadon.



92

No, a nas nawet na to nie stać, nie  
mamy wżę o czem mówić. Weź lepiej  
co do roboty, ja mam dwóch pisarzy.  
Pierze pióro!  
Pohr.

Robota!... Dość już tej komendy, rozka-  
zów i kpin!...

Ladov.

Co to znaczy, Pohr?

Pohr.

To znaczy, że i ja chcę żyć tak, jak  
żyją ludzie, a nie jak uśdżarsze. Dość  
już mam tego. I tak przez ciebie zmar-  
nowałam swoją miłość.

Ladov.

Otem poraz pierwszy od ciebie słyszę!

Pohr.

Nie słyszałeś, to posłuchaj!... Myślisz,  
że ponieważ prawie rok mileszłam,  
to i zawsze będę miłować? O, nie,



myśli o się!... Ale, co tu gadać! Chęć iść  
tak jak Fulcia, jak wszystkie damy! O to,  
czego ja chcę...

Ladaw.

Tylko tego!... Pozwól iść się zapisać: za  
co mamy tak iść?

Pola.

To mnie nie a nie nie obchodzi! Kto  
kochasz, zrodki na to zmyślenie!

Ladaw.

Ależ, Pola, zlituj się nademną! Proszę  
przebież jak wół?

Pola.

To twoja rzecz. Nie ma uderzyć prosić do  
ciebie wystąpić.

Ladaw.

Zamieszłyście mnie dzisiaj zupełnie.  
Daj już pokój!

Pola.

Teraz nie myślę tak pokornie spełniać



roskasz jak dawniej. Sziki tobie  
wsypsey dowież sobie ze mnie! Com ja się  
już wstydzi nalykata, to Bogu tylko  
wiadomo! Siostra się warknęła zło-  
wala. Była tu dzisiaj i powiedziała mi:  
„Ławstydkaś nas, kacz mazaś nożem!  
Sporożysz - no jakieś ty ubrania? ... I to  
ci nie obchodzić jeszcze? A przecież  
zapomniałaś ze mnie kochać! Za-  
wsze pieniądze ~~siostra~~ kupiła  
mi kapelusze i przyniosła.

Ładaw. [wstaje]

Kapelusze?

Pola.

O, widzisz! Przypatrzył się... Co, Ładaw?

Ładaw [ostro]

Odmieś zaraz, odchaj to!

Oddać? Pola.



Ladaw.

Tak, zaraz, natychmiast!... Lehyś mi się  
nie brać oś nich nie wiałyś!

Pola.

No, co tego to nie będzie!

Ladaw.

Wyrzucę za okno!

Pola.

A! Wżę to tak?... Dobrze, dobrze, zamiesz...

Władcze kapelusze, bierze parasolkę, obawia;  
ze broni] Zamiesz... Zegnam się!

Ladaw.

Do widzenia!

Pola.

O, nie, nie do widzenia! Posiedzmy się  
na zawsze! ~~nie prosy~~ Wżęcej mnie nie  
zobaczysz...

Ladaw.

A to znów co za nowe głupstwa?



Pola.

Pójdę do mamy i zostanę tamna zawsze...  
Nie przychodź do nas...

Zadon.

Co się z tobą stało, Pola?

Pola.

Ja... ja to już dawno obmyśliłam!...  
(rysując coś parasolką po podłodze) Jakie  
moje życie?... Męczarnie, nie więcej...  
Aż odrobiny radości... zadowolenia...

Zadon.

Jak nie wstydzisz się własnych słów? Czyś  
ze mną nie rozmawiała radości?

Pola.

O, co tam! Gdybyś był bogaty, to co  
innego, ale ta bieda i bieda ciągnie!...  
O! wesołaj upileś się... ale to wie,  
moje i bież mi nie będzie...

Zadon.

Ach, Boże drogi! Co ty mówisz? Lem



raz przyszedł nieś podchmielony... Coż  
z tego? ... Komin to się nie zdarza?

Pola.

Wiem do czego bieda doprowadza.  
Mama mi mówiła. Mojesz się upić, jać,  
a wtedy i ja z tobą razem zginę.

Ladaw.

John, opamiętaj się! ... Co ty pleciesz?

Pola.

Czegoż mogę się spodziewać? ... I pasjaanse  
już kłotham i u kabalarki byłam: zawsze  
wypada mi jak najgorzej.

Ladaw. (chwyta się za głowę)

Pasjaanse kłothie! Do kabalarek chodź!

Pola.

Wiem, że dla ciebie karty to głupstwo!

Ale ~~ja temu nie wierzę!~~ Karty nigdy  
nie kłamie! ~~Wiek się można zawsze~~  
prawdy dowiedzieć. Co nawet kto myśli,



i to karty wydrukę. Ty w nie nie wierzysz,  
według Ciebie wszystko głupstwo. Dlatego  
to wszystko nam tak właśnie opak.

Ladów (cud)

Poh! podchodzi do niej

Poh. (usuwając się)

Bardzo proszę zdaleka...

Ladów.

Chyba mnie nie kochasz?

Poh.

Ja ci nie miałbym cię kochać?... Bardzo  
za mi to potrzebne daruję cię kochać!

Ladów.

Co to znaczy: daruję? Ja miłość odpła-  
cam ci miłością!... Przecież tyś żonę  
moją ~~Czyś o tem zapomniała?~~ Przecież  
sama, dobrotliwie woli zobowiązać się  
dzielić ze mną i smutek, i radość...  
gdybyśmy nawet byli ostatnim udrękowaniem!



Pola. [siada i śmieje się]

Ha, ha, ha, ha!

Ludow.

Ależ to obrzydliwie, ~~nawrocie~~! Gdzieś  
moralność?

Pola [wstaje]

Nie rozumiem kto pana zmusza do porzycia  
z niemoralnych kobiet. Legnam pana!

Ludow.

Skorotak obojętnie możesz porucić męża —  
Bóg z tobą!... Nie zatrzymuj się... [siada.  
przy stole i głowę opiera na rękach.]

Pola.

Cóż to dziwnego? Ryba szuka gdzie głę-  
biej, a człowiek — gdzie lepiej.

Ludow.

Dość, dość!...

Pola [pośled listem]

Oto mi kapelusik, wciąż nowy, nie taki  
jak mój stary, obrzydliwy! [pięwa] [Matuszko]



moja! Matersko kochana!.. W tym przynaj-  
mniej jak mnie ktoś na ulicy zobaczy, to  
z pierwszkiem powie: ah, jaka ładna!  
Segnam pana!.. [wychodzi]

Scena 7<sup>a</sup>

[Ladna] [sam]

Teraz dopiero pojmuję, że muszę być  
nieśmiały... Ten mój charakter okrop-  
ny!.. Coż mam z nim zrobić?.. Boże, ja  
rosnąć tracę! Jak się to stało, że pozwoli-  
łem jej odejść?.. Bez niej żyć bym nie  
był zdolny... Coż ona będzie robić u  
matki?.. Ależ ona tak odejść nie może,  
nie powinna!.. A ona tam zginie w tem  
czułościu sepsu cia i głupoty!.. Marjo!  
Marjo!.. [Marja za sceną: A co pan  
bawie?] Pobiegnij - no za panem, dogoni  
ją i powiedz, że mam jej coś powiedzieć...

*oide*



~~Ala przedko, przedko, spiesz się! | Marja wo-~~  
~~zecz: „zaraz”.~~ | A jeśli nie wróci? | Dobrze  
~~robi, słuchaj! Coż ona winna, że nie~~  
~~może zapewnić jej porządku i utrzyma-~~  
~~nia? | Przecież ona ma dopiero osiemna-~~  
~~cie lat, chce żyć, pragnie przyjaźni!...~~  
~~A ja wciąż jej po całych dniach siedzącej~~  
~~jednej w czterech ścianach! | Piękna miłość!~~  
~~Tha, teraz zostanę sam, sam jeden, jak poleć!~~  
~~Komu pójdę do biura, a potem po coś bym~~  
~~miał wrócić do domu? | Pójdę do~~  
~~restauracji, przesiedzę do nocy... | Tak~~  
~~dris, jutro... zawsze! | | Tha, coś przegc?~~  
~~Nie umiem żyć z nią, muszę żyć sam~~  
~~jeden... Nie! | Trzeba się na coś zdecydować~~  
~~ostatecznie: albo muszę się z nią rozstać~~  
~~na zawsze, albo żyć z nią, jak ludzie żyją.~~  
~~| | | | |~~  
~~Przemyśla się | Rozstać się? | Ależ nie, nie...~~  
~~Nie mogę się z nią rozstać! | Nie, stokroć~~



już lepiej... po co walczyć z wiatrakami!  
Co ja mówię!... Jakie dżikre myśli powstają  
w mej głowie... (wchodzi Pola)

Scena 8<sup>a</sup>.

Pola i Ladołw.

Pola. (w głębi siada w ubranie)

Co pan sobie idzie?

Ladołw. (biegnie do niej)

Przyszedł!... Wrócił!... Wstąpił się!...

Także mnie zmartwiła, że trudno mi

teraz myśli zebrać... (ciągnie ją po nogach)

Poh, przyjacielu, żono moja!

Pola.

Bez tych czułości, mój panie!

Ladołw.

Poh, wszak to były śarty? prawda?

Pola.

Chciałoby mi się też istnieć! Taka

nie by mam być szczelina, że aż mi  
śarty mi się zebrało.



Iudow.

Poh, ty mnie zabijesz, do grobu wpędzisz!  
~~Jeśli mnie nie bochasz, to chociaż~~ slituj się  
madelung. Wiesz, jak cię Kocham!

Poh.

~~Wszystko to widzisz! Tak to właśnie kochają!~~

Iudow.

~~Jakże kochają? Jak?~~ Powiedz, wszystko,  
wszystko zrobisz, co tylko rozkazesz!

Poh.

Idź zaraz do wuja, przeproś go, pogódź się  
z nim i poproś go o taką samą posadę,  
jaką ma Bielugubow, a jesi przymtem poproś  
i o trochę pieniędzy... Tędyś tam, jak  
będziemy bogaci - to oddamy.

Iudow.

~~Tanie, ta nie na życie tego nie zrobisz!~~  
~~Nawet nie proponuj mi coś podobnego!~~

Poh. Jaka!

Co ci więc wolalesz mnie znowu? ~~Smiać~~  
się znowu pami zachciało se mnie?... ☹,



nie! Teraz to się nie uda!.. Teżnamu prawi  
posłuchaj!

Ludow.

Posłuchaj, posłuchaj, John!.. Janów se  
 umię... porozumiejmy się!..

John. (prosi kłosem)

O csem tu rozprawiwać teraz!.. Lida je mi  
 się, że już ogadaliśmy wszystko!..

Ludow.

Nie, nie, John... jeszcze nie.. Mam wiele,  
 bardzo wiele jeszcze do powiedzenia ci...  
 Nie wiem jeszcze wszystkiego.. Ach,  
 gdyby to można od razu, w kilku sto-  
 nach wypowiedzieć wszystko o csem  
 się myślało, o csem się marzyło,  
~~jakie bym był szczęśliwy!~~.. Posłuchaj  
 mnie, John, o to jedno tylko cię  
 proszę - posłuchaj!

John.

Chcesz to Janów!

Ludow.



Stuchaj więc. [bierze ją za rękę] Lawosze,  
wszędzie, w rozmaitych czasach i u wszystkich  
narodów bywali ludzie, — są teraz także,  
i pewno Lawosze będą, — <sup>stym</sup> ~~który powstrzymuje przeciwno~~  
~~przeciwno przesądowi, który jest~~ <sup>zastawiającym się, wznoszącym społecznego życia</sup>  
~~które innych wcale~~  
nie są i nie gniwają. A nie pochodzi to  
wcale z chęci jakiegoś posowania, albo  
kaprysu; oni tak postępują nawet nie z  
własnej woli — ale dla tego, że te sposoby  
postępowania, te zasady, które wymaga,  
są lepsze, szlachetniejsze, nasciwście od tych,  
które wymaga społeczeństwo i dla tego znów  
nie musi się kłócić. A nie myśl, żeby to  
oni sami mieli te zasady wymyśleć, broni  
Boże. Oni się ich nauczyli, przyjęli je i  
już wobec tych zasadom postępować im  
trudno, niepodobna. Wyciągali je w  
książkach, słyszeli od młodszych, od  
profesorów, słowem zaczęli je z nauki,



z literatury, ze sztuki, ze wszystkiego, co tylko  
 świat ma najlepsze. Lasciły te rzeczy  
 w ich krew, na nich się wychowali i chcą  
 je zastosować w życiu. To trudne, bardzo  
 trudne - nie przeczę. Przecież i wady spo-  
 łeczne są bardzo mocne, większość spo-  
 łeczeństwa nie wykształcony i uparcie  
 trzyma się tradycji. Walka trudna,  
 często nawet do zguby prowadzi, ale  
 tem większa zasługa wybraniów, któ-  
 rych potomni będą błogosławić i podzi-  
 wiać. Gdyby nie oni, - ~~zła~~ kłamstwo,  
 fałsz, obłuda, nieisk, gwałt wyrosłyby  
 wśród społeczeństwa dotychczas rozum-  
 nów, że zabłyty by od kiedys nawet  
 światło słoneczne!

Polska. Patrzy na niego z dzi-  
 wionem / Ty zwanjawałeś chyba, dopra-  
 wdę zwanjawałeś! Ty chcesz, żeby



ja ciebie usłucham?.. Itak nam nie zawiele  
wiele rozumu, a i toż i to resztę bym straciła.

Ludow.

Aleś śłuchaj-cie, Pola.

Pola.

Nie, nie!... Woleę posłuchać ludzi rozum-  
nych!

Ludow.

Kogoś chcesz śłuchać? Gdzieś znajdziesz  
tych rozumnych ludzi.

Pola.

Kogo?.. Aj-aj! Siostra, Bietogubow!

Ludow.

O ty, ty, moja zowa, moja Pola, przyprowadź  
mnie do Bietogubowa!

Pola.

Proszę!... A coś to ty za figura? Wiado-  
mo proszę, że Bietogubow lepszy od ciebie.  
Twierdzi on go lubiz, zowę kocha, doskonałe  
gospodaruje, ma końce... A ty co? Uniesz



100  
tylko popisywać się - nie więcej! / proszę!  
innia Ładowa! „Ja rozumny, ja mądry,  
wszysty osty, wszystkie łapawicy.”

Ładow.  
Co to za ty? Nie poznajesz się!

Pola.  
Co tu gadać! Biegaj adwój! / chce odejść!

Ładow. / zatrzymuje ją /  
Łaszkaj, chwilę jeszcze.

Pola.  
E, puść mnie! Mam już dość tego  
wszystkiego!...

Ładow.  
Alei Łaszkaj... proszę cię, Pola, droga  
moja...

Pola. / śmiej się /  
Jak sechę, to pójdę... Nie utrzymam  
mnie zgłamaną...

Ładow.  
Cóż miam robić? Jak z tobą mówić?



Pola.

Co robie'? Już mi wiadom. Idź do wuja, prosi-  
proś go, przeproś się z nim...

Ferdow.

Zaczekaj... niech pomyślę...

Pola.

Pomyśl.

Ferdow.

Proszę ja ciebie kocham, dla ciebie ma-  
wszystko się odważę, wszystko zrobię!..  
Ale ty, czego ty odemnie wymagasz, to  
straszne, okropne!.. Proszę, niech chociaż  
pomyślę... Tak, muszę pomyśleć.. A jeśli  
ja nie pójdę do wuja, czy posunie mnie?

Pola.

Dobry sobie!.. Natychmiast!

Ferdow.

Posunie... tak, na zawsze?

Pola.

Na zawsze!.. Czyż mam ci dźiesięć razy



101

powtarzać jedno w kółko? Bywa i jedno!  
Ludow.

Czekaj, czekaj!... | sinda przy stole, opiera  
głowę na rękach, zamyla się |

Pola.

Czy długo mam czekać?

Ludow. | prawie ze trzemi |

A wiesz co, Pola... rzeczywiście, że to  
pięknie, bardzo pięknie, kiedy ładna  
żona pięknie się ubiera? ..

Pola. | szereje |

Bardzo pięknie!

Ludow.

Naturalnie, naturalnie... | brzycaj | Tak,  
tak... | tupie nogami | I jak to pięknie,  
gdyż mógłbyś wyjechać z nią na spacer  
w ładnym powozie?

Pola. | h. w. |

Ach, jak pięknie!...

Ludow.



Procież młode, ładny znow tośba kochać,  
tośba już ubierać, jak najpiękniej... [konczy]  
~~tak, tak, ubierać...~~ [uspakaja się] Coś to  
wielkiego? To tak łatwo zrobić, tak  
łatwo... [z rozpuszcz] Żegnajcie moje naj-  
droższe marzenia! Żegnajcie zamiany  
najlepsze!... Żegnaj mi na wieki - moja  
niecenna przeszłość! Procież i ja się zestar-  
zeję, posiwieję, będę miał dzieci... i zapom-  
nę o tem wszystkim...

Pola.

Co się tobie stało?

Ładaw.

A tak, tak!... Dzieci wychowamy jak  
należy, wykształcimy na porządnych  
ludzi... ~~Niech będą jak my, jak wujcy...~~  
Niech się na ojców nie zapominają!

Pola.

Daj-że mi pokój!



Ładaw.

Poswól mi choć opłakać wszystko, co  
miał najdroższego.. To już ostatni raz  
w życiu!...

Pola

Co to masz?

Ładaw.

Nie... nie... ~~Tak~~ to łatwo, ~~tak~~ łatwo...  
Wszystko łatwo!.. Tylko trochę wszystko  
zapomnieć... I to łatwo!.. Będę uciekał  
od dawnych kolegów... nigdy nie  
pójde tam, gdzie mówią o nieznośności,  
o obowiązku, o pracy szlachetnej...  
~~Nie!~~... Będę cały tydzień zbierał  
pieniądze... a z piątku na sobotę,  
zbiorę rozmaitych Biologów uboższych  
i będzie mi pięć i kilka zabawianych  
pieniądze, jak rozbójnicy... tak, tak...  
A potem się przyczepię!





Pola | prawię ze Trami |

4/11

Ty mówisz coś bardzo złego.

Ludow.

Ha, ha, ha! Prawda! Będzie sobie śpiewał... Czy masz tę piosenkę? (śpiewa)

Bierz, ~~wszak~~ tego uszyć się nie trzeba,

Bierz jak ci dają,

Bierz - jak gdyby spadło ci z nieba,

Bierz, piśki mają!

Bierz - twój cały cały tresz

Bierz - piśki dają!

Bierz - a bzdur miął co jeść

Bierz - piśki mają!

Co? Ludowa piosenka?

Pola.

Co ci się stało nie możesz pojąć!...

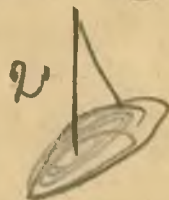
Ludow.

Chodźmy do wujaszka, chodźmy! -



Poprosimy o intratę posadę!

1 Kładzie kapelusze i chwyta Polę za rękę.  
Idź, ku drzwiom!



Łustowa spada.

Akt 5.4

1 Salon w domu Wierniewa, ja walcie 1 <sup>scena</sup>

Scena 1. <sup>scena</sup>

Wierniewowa i Antoni podaje list  
i wychodzi!

Wierniewowa. 1 <sup>scena</sup>

„Pani! Wybacz pani, jeśli list ten nie  
będzie miał szczególnego podobieństwa  
pani; pani postępowanie ze mną upraw-  
nia moje zachowanie się. Dowiedzia-  
łem się, że pani zmiejęsz się ze mną i  
listy moje pokazuje osobom obcym,

Wypisać



listy pisane w chwili uniesienia i rozma-  
nietwonej obcasem twoim, pani, wybraw-  
ni. Nie jest pani obcem moje stanowis-  
ko społeczne, a więc wiem pani, jak  
kompromituje mnie takie postępowanie.  
Nie jestem młodzieniaszkiem. Na jakiej  
zasadzie postępujesz pani ze mną w  
taki sposób? Chęć moja poznać pani  
bliżej miała źródło swoje w zachowaniu  
się pani, które, przy masz pani, nie było  
niepokojące esyste. A jakkolwiek mnie,  
jako mężczyźnie, dozwolane są pewne  
grzeszki, ale i nieczemu wydawać się  
nie chęć. Pani tymczasem samodzi-  
elną to ostatnie właśnie. Nie tajne  
z pani moje stosunki z Subimowem,  
a zresztą nawet już pani donosiłem, że  
w papierach, jakie po nim pozostały, zna-



104  
hasłem kilku listów pani. Proponowa-  
łem pani, ażebyś je odebrała zechwała.  
Gdybyś pani tylko miała być zwa-  
cając swoją własną dumę, i gdybyś  
była zgodziła się z opinią, która przym-  
je, że jestem jedynym z najprzyjemniej-  
szych mężczyzn w całym mieście i więcej  
aniżeli którykolwiek z nich korzystam  
ze współgdań pięknych dam — wszystko  
skonczyłoby się jak najlepiej. Ale pani  
odtręcała mnie ciężej pogardą.  
Niech więc pani teraz nie mnie,  
ale sobie mnie przypisze: postanowi-  
łem listy te do naszego mężowi pani  
(mówi) Posłuchajcie! Chybaż, że  
się złęknę groźby!... Musiał stanąć  
nie zbierać wszystkie plotki, jakie o

wpisać



umie brnąć po mieżcie i doszedł do prosekona -  
nie, że powinienam powiększyć liczbę jego  
ofiar. Gdy podstęp się nie udaje - niech  
się do podłości... Tu bogot ci panowie  
mówią kobiecy, do których piszę tego  
rodzaju listy. ~~Na chwile głowie na  
siebie samego dopuszcza się podłość  
i pierwszemu ani na chwile nie wstąpi,  
że jest bohaterem. Żeby to on jeden tylko...  
Wsupcy tacy! Tem lepiej, przynajmniej  
na mroście wszytko się skończy...  
Inaczej nawet tego wyjaśnienia  
stosunków. Niech się mój mąż prosekona,  
że jeśli sam wita, to cały prawie ciężar  
tej winy spada na niego. On mi życie  
ratuje. Swoim niezwykłym egoizmem  
ratuje w mem sercu nawet roztkuszenia~~



posławił mnie rodziną, chociaż ja żong.  
 poscie mnie poje<sup>1</sup>, nareszcie wyszkał  
 try z moich oczu<sup>1</sup> potem, ci mógł<sup>1</sup>  
~~nie wrocał~~ po zwichniętej i smar-  
~~owanej~~ młodości ... [Jusow wchodzi  
 Teraz jeszcze doraźnie wyrentu su  
 widocznym wchodzący]

Scena 2<sup>a</sup>

Wierniewowa i Jusow.

Jusow. [Kłania się]

Pan generał nie raczył jeszcze powrócić?

Wierniewowa.

Nie jeszcze. Niech pan siada. [Jusow siada]

Pyta się, że pan cenisz wczoraj czy  
 zani epokojony?

Jusow.

Nie mam słów... Usta niemieję.

Wierniewowa.

Czy się stało?

Jusow. [ruka głową w prawo i w

lewo] Orlowick to tak samo jak okręt na



moru... Nagle burza się zrywa, obłąt tonię  
a rzeki natrunku nikt nie podaje!

Wiemni ewowa.

Nie rozumiem prawn.

Jusow. | wzdychnął |

Ja... o znikomości... Co więcej jest towałe,  
co?.. I czemu stąd odejściemy?.. I czemu stanie-  
my przed sądem?... Tylko czyny... można  
powiedzieć, jak ciężar na plecyma... i te  
zdradę, wyłudzenie... nawet chęci, zamiary...  
machną ręką i te poliesane, napisane.

Wiemni ewowa.

Co się stało jednak?... Umarł kto?

Jusow.

~~Gnie!~~ ~~Jeszcze gorzej.~~ I z pewnością losu...  
zawywał tabakę | I w bogactwie i w zuboże-  
niu hipnotyzuje zaciemnia... ~~nie~~ <sup>umie</sup> i myśli  
naszych... zapominamy o biednych i nieszczę-  
śliwych... A wszystko to pycha, pycha... radość



le nie ciacha... Za to też i kara bywa według  
czyńów naszych!...

Wieniewowa.

Ale opusciwszy te wymowne wstępy ~~moje~~  
~~dręgi~~ nie rozumiem dla czego pan tak roz-  
rzuca się w tej chwili i pęta swą  
wymowę?...

Jusow.

He, sprawa dotyczy i mojego serca... Chociaż  
ja, mały robaczek, nie mogę za to odpowia-  
dać... ale serce ścisła się ramy, gdy po-  
myślę, że nawet taka osoba, taka figura,  
taka potęga, może powieścić! Coż więc  
tękiego na ziemi? Co? jeśli nawet do-  
jrzystość nie może być tarczą, za którą  
człowiek czułby się bezpiecznym?

Wieniewowa.

Taka figura?

Jusow.



Upadliśmy w niechaskę!...

Wierusiewowa.

Możesz pan mawieć!

Jusow.

Wybraliśmy podobno niedobrych pewnych osób,  
braki, pewne niedociągłości...

Wierusiewowa.

Cóż?

Jusow.

Ważne nas pod względem... to jest ja, właściwie  
odpowiedzieć nie mogę, spełniałem rolę...  
ale pan generał będzie musiał...

Wierusiewowa.

Co będzie musiał?

Jusow.

Odpowiedzieć całym swoim majątkiem i  
podlegać mu zgodnie z postępowaniem,  
jakoby z prawem niezgodne...

Wierusiewowa.

A więc wszystko się już kończy dramatycznie!



Jusow.

Wszystcy jesteście mi i miertelni, i atomowi i gozenn...  
 Jakżeż tak, szukacie, nie macie, nie macie i to, i aw...  
 Ten tak ostro, pewnie usunąć... Ha, w końcu  
 dni żywota mojego dokonam...

Wieniewa.

Trudno mi się, że do końca musiałbyś być  
 zbyt długo podróżować... i to bardzo wygodnie!...

Jusow.

Ole dzieci, dzieci... [przebieg] Cóż drogie  
 rozumy nasze, z boleścią w sercu rozumy nasze:  
 na co Bóg dobry zsyła nam nieszczęścia ci-  
 kie próby? Za psychę... Psychę zalepia  
 człowiek, zawiesza nam przed oczyma  
 ciężkie zastępy...

Wieniewa.

Jaka tam psychę!... Prosto - tapowski!

Jusow.

Tapowski? Co tapowski? To rzeczy



małej wagi... nie myślimy. Pokony nie  
mamy w sercu - to główne... Soś to tak samo  
jak fortuna, jak to ja rysuję na obręczach...  
Ktoś, a na nim ludzie... podnosi się do  
góry i znowu spada na dół, wrzuci się  
i w pokony uderza... i tak ciągle, i tak bez  
końca! Pracuj dla rodziny, urządź dla  
niej quindko, zbieraj po okruszynie...  
bujaj w marzeniach, aż tu nagle... ~~hac~~...  
Tak, tak... To powinniśmy pamiętać...  
Przechodzimy na świat i nie mamy,  
tak też przechodzimy do grobu. Na co więc  
pracujemy? Oto filozofia! Wchodzi Wierusia,  
i milsze przechodzi do gabinetu. Jusow wstaje

Wierusiewowa.

Jak on źle wygląda!

Jusow.

Warto by postać podoktora... Pan generał  
dziś w kinie nawet senithat... Takie coś  
dla człowieka delikatnego serca... to trudny



do mnie siema...

Wierusiewowa. [dzwoni wechodzi  
chłopiec] Idź zaraz do doktora i poproś, żeby  
pryszedł... Tylko prędko!... [Wierusiew  
wychodzi z gabinetu i siada na fotelu.  
Milej panów. Jusow nuciła się, mi żony.  
Wierusiewowa patrzy na Wierusiewa, potem  
zbliża się do niego.]

Scena 3<sup>ia</sup>

Ci i Wierusiew.

Wierusiewowa.

Oj Jusow mówił mi już, że spotkało  
cię mierzganie. Nie rozpaczaj! [pauza]  
Ale wyglądasz... Nie nie czujesz? Pośta-  
wiam go do doktora.

Wierusiew

Jaka obtuda! Jaki fałsz! Jaka to  
podłość nareszcie!

Wierusiewowa. [dumnie]

Oni obtudy i fałszy, ani tembardziej



podłości, jak ci się chciało uważać, nie doszukasz  
się w mojem postępowaniu... Proszę żał mi  
ciebie, jakby mi żał było każdego człowieka  
w nieszczęściu - ni mniej, ni więcej. Odchodzi  
i śiada

Wiermiew

Nie potrzebuję łitości, a tembardziej troski...  
Porzuciłem cię, znużonoś. Jaka co?  
Lac ci?

Wiermiewowa

Opytaj się własnego sumienia!

Wiermiew

~~Nie mów o sumieniu~~ Nie masz prawa  
mówić o sumieniu... Jusuw! Jaka co ci  
zgubił?

Jusuw

Sos.... fortuna....

Wiermiew

Głupstwo! Jaki tam los!.. Siłni wrogowie -  
oto przyczyna! ~~Oto co ci zgubiło!~~ Prokle-  
ci!.. Porządnie ci, że mi się tak powodzi!..



~~Jak to nie poradzicie?~~ W ciągu kilku  
lat wzniósł się tak wysoko, że mnie ledwo  
dojście mogli; w ciągu kilku lat zrobił ten  
majątek, stworzył go poprostu, zbudowa-  
ł domy i wille, kupił ten wieś jedną i drugą,  
wyrósł po nad nich wszystkich... Jak  
jakie nie mieli by zaradzić? Podnosili  
się do bogactwa i rozczci, jak gdyby  
szli do nich po najwygodniejszych scho-  
dach!... Niech mnie zastanowić, a  
chociaż tylko dojść, nato potrosze  
rozum... Ale zbud go wzięć? Niema  
zbud, a więc pozostaje... podstawienie  
nogi!.. A, podli, podli...

fusow.

Zaradzić najgorszym dowodem.

Wiermian.

Nie upadek mnie doprowadza do  
wielkości, nie, ale ten ich tryumf,  
jakięś in dostawcy mój upadek!...—



Jak oni się cieszą teraz, jak się radują... A!  
~~Idźmy, wychodź Antoni~~ Wody... Antoni  
pudaje wodę i wychodzi! Teraz muszę się z  
panią rozmówić.

Wieruszowska.

Stucham.

Wierusien

Muszę pani oświadczyć, że mam cię za to,  
celem jesteś... za rozpustnicę!...

Wieruszowska.

Tworząc panią uwaga, że tu jest cło-  
wiek obcy.

Jusow.

Pan generał może mi wyjść?

Wierusien

Łostowi! Powtórzę to samo nawet wobec  
szwasty!

Wieruszowska.

Ma co mnie pan obchodzić? Widocznie  
nie masz pan na bogu wyhać swojej beasil-  
nej złości!...



Wiermiew

Oto dowody! Przeka kopertę z listami. Jusow  
podnosi i podaje Wiermiewowej.

Wiermiewowa.

Dziękuję panu. Szybko przejrza listy i  
chowa do kieszeni.

Wiermiew

Jusow, co należy zrobić z kobietą, która  
pamięta wszystkich dobrodziejstw męża,  
zapomina o swoich obowiązkach, obow-  
nie męża?...

Jusow.

Hm... hm...

Wiermiew

No, to ja ci powiem: trzeba <sup>wygnąć</sup> ~~wypędzić~~  
na cały świat! Tak, tak, mój przyja-  
cielu, jestem nieszczęśliwy, ~~nieszczęśliwy~~  
~~nieszczęśliwy~~, jestem samotny. Chce-  
ty mnie nie opuszczać! Bez względu  
na wysokość, na której człowiek się znajduje



je, gdy go niecierpięć spotka, radby znalazł  
poicek wśród swoich, w rodzinie... | ze straszliwym |  
A w swojej rodzinie znajduje...

### Wierusowa.

O rodzinie swojej nie mam prawa  
mówić!... Nigdy jej prawa nie miałem!  
Ja nawet nie wiem, co to jest rodzina...  
Teraz ja pami powiem, co mi się opowiada  
od chwili, w której los obrócił z prawem mnie  
położony...

### Wierus.

Ja nie usprawiedliwić nie mogę, ~~nie~~...

### Wierusowa.

Nie chcę się bynajmniej usprawiedliwiać  
~~nawet nie mam się czego usprawiedliwiać...~~  
~~przed prawem~~ Chcę tylko to prawo powiedzieć,  
że jeśli zawińtam, to wobec własnego sumie-  
nia, ale nie wobec prawa! ~~Ja nie mam~~  
prawa czynienia mi wyrzekań... Gdybyś



111  
pan był zdolny odosować cudze boleści,  
całbyś ~~pan~~ to, że to ~~pan~~ właśnie zatrzymał  
mi życie...

Wierciw.

~~Ha, ha, ha!~~ Sądzę, że i takto swojej zemsty  
powinnoś panu w inną stronę skierować,  
ale w iadymu razie nie mnie oto obwiniasz,  
co jest panu prostę postawem!

Wierciwowa.

Nie, pana! Właśnie pana!.. Lemże się ze  
mną, czyż pan brat żonę? Przypomnij  
pan sobie jak się strwoles o moją rękę!  
Łechocząc się pan jak stary lowelas,  
starając się przypodobać młodemu  
dziewczętom za pomocą podharunków  
rozmarłego rodzaju. Spoglądał pan  
na mnie lubieżnymi oczyma satyra!

Widziałeś pan wstęgi mój, bunt goni  
ubrywała, a powiniem to, nabyłeś mnie



pan, kupiłeś mnie za pięćdziesiąt od moich krewnych, jak się kupuje w Turcji niewolnice!... Czegoż więc pan możesz ode mnie wymagać?

### Wiermion

Jeżeli panis mój żonę, proszę o ten nie zapominaj!... Ja mam prawo zawsze wymagać od panis, ażebyś wiermion przysięgł, ażebyś obowiązek swój spełniał szczerze!

### Wiermionowa.

Prawda, wszakżeś pan to kupno, nie powiem uświęcił, ale samąskowatość je pan przysięgę ustąpił otwartość. ~~Ja nie mam być mi nie mogę pod tym~~ ~~tylko warunkiem krewni moi na ten handel przystali, a pan było to zupełnie obojętne!~~ ~~Ale i potem, kiedy byłeś pan już moim mężem, i wówczas jeszcze nie widziałeś pan we mnie żony swojej, i wówczas~~



kupowales moje piczesoty za pienizdze.  
Jakes' pan sambyl mój wstę, którego  
ukryć nawet nie mogłam, wóczas oem-  
przedej spieszyles z jakim podarunkiem  
dopiero nabierales śmiałości! Cóż  
miałam porzucić?.. Bzdę co bzdę, byles'  
pan moim mężem: ulegałam, poddawa-  
łam się... alem dla samej siebie straciła  
czcunek!... ~~Co do czegoś mnie pan~~  
~~sprowadził!~~.. Ale co się działo we  
mnie wóczas, kiedy się dowiedziałam,  
że nawet pienizdze, które mi pan ofiaro-  
wowaś - nie pańskie, że je pan zdo-  
bawaś w sposób niesłychany....

Wiernie wstrząs!

Miler, pan!

Wiernie wówa.

O tem moge samilesć... Jakes' pan  
dość już ukarał mnie z mojej nęki, -



ale będę mówić o sobie...

### Wierciewicz.

Mów pan, co ci się podoba, Wszystko mi  
jedno! Nie wpłynie to na moje opano-  
wanie.

### Wierciewicza.

Moje pan o sobie zawsze zmierzasz prze-  
mnie, jak mnie wysłuchasz. Pamiętaj  
pan jak stroniłam od towarzystwa, bałam  
się go. Ale pan się domagałeś - musiałam  
ustąpić. Wprowadziłeś mnie pan w ten  
świat, gdzie pokusy i nystępkę na każdym  
spotkaniu moim kroku. Trędko poznałam  
się na wartości tych małych istot, których  
pan uważałeś za swoich znajomych i przyja-  
ciół. W tym czasie spotkałam w towarzys-  
twie Zubimowa... I wtedy go pan. Moje  
przypominasz pan sobie jego serce,  
otwarte rysy i rozumne wejście, które  
związały o jego wartości! ~~Jak goręco~~



zpicował się z panem, jak zmiatało i odwaranie  
 powstawał przeciwko głupocie i fałszowi!  
 Subinpow to właśnie mówił, co ja czułam,  
 chociaż może nie jasno. Czekalam na  
 prawdziwą odpowiedź na jego zarzuty,  
 ale ich się nie dośledziłam, ~~bo~~ pan go

jednak tylko oserniat, zużeruje, rossiewales  
~~pan o nim użadne plotki~~ starales się  
~~pan wbroić przeciwko niemu~~ opirze  
~~nie więcej~~ Ach, jakże pragnęłam wów-  
 czas stanąć w jego obronie! Ale nie  
 miałam ani możliwości, ani dość na-  
 to rozumu i doświadczenia, więc mi  
 nie pozostało, jak tylko... pokochać go.

### Wieruiew

J nie odmiwiłam panu sobie tej przyjem-  
 ności!..

### Wieruiewowa.

J nie odmiwiłam panu tej przyjemno-  
 ci, jak pan powiedział, ale tej potrzeby



zera. Wiedziałam, potem jakieś go pan gubił,  
jak powoli osiągnął pan swój cel. I  
po prostu poruszył pan przeciwników  
wszystkich znajomych, mówił pan, że  
jest on niebezpieczny dla młodzieży, że  
jest wolno myślny, skodliwy. ~~Wtedy~~  
pan tego, że zwierzeństwo brzydu przeszła  
na niego, spoglądać. I to, dzięki pańskim  
usiłom ~~zaczynam~~ <sup>pan jedyną doprowadził do tego</sup> Subinow zmuszony  
był porucić urząd, bramy, znajomych...

### Wiemien

Paniż...

### Wiemienowa.

Tak, mnie i myjschae zjad... zakonywa  
scyghustka Wszystko to wiedziałam i  
wszystko to przebolełam. Wiedziałam  
tryumf względnej ścisłości. I mojego ceptego  
do niego stosunku ulożyli podług plotki,  
niecne oszczerstwo; namy jaśnie minie



114  
oczerwiasty, a po ciemnym zardzewiały; młodzi  
i starzy przyszy emajami zroszli prawie  
otwarci stanać się o moje względy... O to  
do czego doprowadziłeś pan mnie, kobiety,  
godząc moje lepsze losy, a w kaźdym  
nasie zdolność do pojmowania prawy sygnały  
i do nie nie widzenia tego. O to wszystko,  
co miałam panu do powiedzenia —  
adłóż nigdy nie ustąysz pan odemnie  
ani jednej wypróby.

Wierne.

Shczęgo? Przeciwnie, teraz właśnie  
mam panu otwarte pole do popisu!...  
~~Ja~~ teraz jestem biedny, ~~naprawdę~~ biedny,  
a biedni ludzie pozwalają swoim  
wypuszczać. U nich to uchodzi. Gdyby  
był tym samym Wierne, jakim  
byłem do dnia dzisiejszego, wypędziłby



ponow ~~bez~~ ~~zastanego~~ gadania; ale dzięki  
moim wrogom, musimy teraz opuścić  
towarzystwo pomyślnych ludzi. Tam  
gdzie spędziliśmy, niezawie błędy się z  
żonami, bracia, nawet biją się czasem —  
a to nawet nie nosi mowy skandalu!...  
Wchodzi Ładów i Pola

Scena 4a  
Cis, Ładów i Pola.

Wierniew.

A ty tu po co?

Ładów.

Niech mój sech posłucha...

Pola.

Dzień dobry wujaszkowi! Dzień dobry  
cioci! Idzie do Wierniewowej | Przyszedł  
wujaszkę prosić o posadę.

Wierniewowa.

Co?... Czy być może? | Wchodzi Ładów  
z ochotą



Wiermiew

W samą porę przybywasz!... No, śmieję się  
się z wują!

Ludow.

Wuj, może ja wują obrażam... Proszę  
mi posłuchać... nieściszenie ulodości...  
nieściszenie życia... nie powinienem  
być... wuj jest moim krewnym...

Wiermiew

No, więc coś z tego?

Ludow.

Doświadczysz... co to znaczy brak  
protekcji... pomocy... festem żonaty...

Wiermiew

Wciąż coś z tego?

Ludow.

Brak mi na utrzymanie... Głównie,  
zresztą, i to by wystarczyło, ale dla  
zimy, którą bocham nad życie... muszę  
prosić wuję... ażeby pozwolił mi swoje  
zająć posiadłość... Wuj, pomóż mi



~~zapewnić sobie...~~ Kiech mi wuj da posadę,  
na której... | cicho | mógłbym coś zarobić!..

Pola | do Wieruńcowej |

Intratuńsz...

Wieruńsz | sińcie się |

Ha, ha, ha! Jusow!.. Patrzcie, oto są  
bohaterowie!.. Młody człowiek, który  
na wszystkich rozstrajnych drogach  
wreszcie o niemożliwości Turpińskich,  
który oszukał świat, że pojawiło się  
jakieś nowe pokolenie <sup>przychodzi</sup> do nas, ~~tu~~ do  
nas ~~przychodzi~~ z prośbą o intratę  
posadę, ażeby właśnie brać Turpińskie!..  
A tamte nowe pokolenie! Ha, ha, ha!

Ladon.

Och! | chwycił się za piersi |

Jusow.

Młodość, młodość... póki to nie wyspaniało,  
to i gadaj, aby pięknie gadać!.. Inaczej,  
słowa... tak też z tego mnie wyszło. Oj,



116

izjeie to najlepsza szkoła! | Zaigwa tabakę |  
Chcesz, nie chcesz - a zapomniał o filozofji.  
To tylko ile, bardzo ile, że trzeba było  
dawniej mądrych ludzi posłuchać, a  
nie prawie niegrzeszności!...

### Wiermiesz

Jusow!... Taniętasz, jaki to był ton!..  
Co za pewność siebie!.. Jakie oburzenie!..  
Ido Zadowa! A może ja się mylę, może  
to nie ty mówił, że dorasta już jakieś  
nowe pokolenie niesomych, niesciwych  
ludzi, męceowników za prawdę, którzy  
nas, starych, wieli błotem obrucie?  
Ory nie ty? Przyznam ci się, żeś wiesz!..  
Niemawidziłem was, to prawda, ale was  
się bałem. ~~Mówię prawdę, wcale nie~~  
~~instuję: bałem się!~~ A co się obawiaje?  
Jesteście niescivi dotąd, dopóki was nie  
z głow nie ułotnią, lekoje, błotem was



obawiam się, jesteście nęceni do chwili  
pierwszego spotkania z ~~potęgą~~ <sup>310000</sup>.. No,  
nieście miie przynajmniej!.. Nie,  
my nie warci jesteście, a żeby was nie-  
nawidzieć - ja... ja... pogadamy wami!

Ludow.

Pogadaj, wuj, pogadaj... ja sam  
sobę gardzę!

Wierni

O to są ludzie, którzy wzięli sobie przy-  
wilej na nęcenie! <sup>La fôre, bratku,</sup>  
pryszczelcie... Jesteście <sup>z głębin</sup> ~~z głębin~~.. Nas  
pod zgod oddali.

Ludow.

~~Są ludzie z dawna ludźmi.~~

Ludow.

Wuj, ja nie wiem, że wasze pokole-  
nie jest nęcące od innych. Dawne  
byli i zawsze będą ludzie nęceni i nę-  
ceni obywateli, nęceni i nęceni;



zawsze też byli i będą ludzie słabi. Co  
najlepszy dowód # (wskazuje na siebie)  
# ja sam! ~~Mówię~~ tylko, że pozwoli,  
stopniowo nasze społeczeństwo otrzasa  
się z obojętności i dłużej wytrzyma, że słysząc  
energiczne protesty przeciwko wszelkim  
nadmącycom... ~~Mówię~~, że nareszcie  
budzi się poczucie własnych ~~mał~~ i  
~~błędów~~, ~~to poczucie~~, ~~ta świadomość~~,  
~~czyż nie jest~~ ~~zadatkami~~ ~~lepszego~~ ~~przysz-~~  
~~łości?~~ ~~Mówię~~, że wytworzą się u nas  
opinia publiczna, że miłobieżny wpa-  
ją poczucie sprawiedliwości, poczucie  
obowiązku, a one wzrastają, wzrastać  
muszą i przyniosą owoce! ~~Jeśli~~ ~~wy~~  
~~tego nie doczekacie~~, ~~to wy~~ ~~doczekamy~~  
~~i podsięknijemy~~ ~~Boga~~! ~~Nie~~ ~~powin-~~  
~~nicie~~ ~~się~~ ~~cieszyć~~, ~~ani~~ ~~rozgać~~ ~~mojej~~



stahości... Nie jestem bohaterem, ale zwykłym  
młodym, utomionym estowickiem. ~~Stach~~  
mówi wolę, jak my wszyscy prawie.  
Potrzeba, obojętności, ciemnoty krewnych,  
otręcajcie się z paucie, wszystko to może  
mnie wykołować, rozbić nawet. Ale  
dość jednego przykładu, chociażby takiego  
jak ten; dość spotkania jednego porząd-  
nego estowickiego, żeby odprzechać w  
sobie wszystkie dobre narodki, żeby  
zbudzić się do czynu. Może się wachać,  
ale do prostego potu nie dojdę; może się  
potknąć, ale nie upadnie. | prawa | Wstyd  
mi, wstyd... że w tej chwili znajduję się  
tutaj...

Wierni

Więc - przez szkod!

Ladon - | spokojnie i łagodnie |  
Pójdę. John, teraz możesz iść do matki,  
zatrzymując cię nie będzie. Teraz nigdy



113

od zasał nie odstąpię. Jeśli los musi  
mnie do ogarnięcia się na kawałek  
suchego chleba - zgodzę się z losem. Ładnie  
~~do tałki nie skusz mnie~~. Chęć poszł się  
drogie, niewczesne prawo paterzenia  
każdemu śmiało w oczy, bez wstydu,  
bez wyrzutów sumienia... Jeśli ciałe  
życie moje ma być jednym praniem  
pracy i cierpienia - nie będę nigdy szem-  
zał... Jednej pociechy tylko będę wyre-  
kiwał, o jedną nagrodę tylko będę  
Boga prosił... | pausa | Strachem mógł  
doczekać się tej chwili, kiedy Taw-  
nik więcej hać się będzie zgodził opinii,  
aniżeli zgodzi karęgo!

Gadano!

Wiemien. | zrywaj się |  
Uduszę cię w hasnieniu nekoma, ty  
~~gadano~~! | chwiej się | Jusu, nie  
dobrze mi... Odprowadź mnie do



gabinetu! - Wychodzi. Jusow go podtrzymuje

Scena 5<sup>a</sup>

Wieruiewowa, Ladow, Pola, potem Jusow.

Pola podchodzi do Ladowa

Tys myslal, ze ja naprawde chez ciebie  
poswiecie?.. Widzisz, ja tak namyslamie...  
Mnie nauceyli...

Wieruiewowa.

Pogodzcie sie, <sup>moi Kochanki</sup> ~~moje dzieci~~. Chciecie bye  
szczęśliwi... Nie wyrzekajcie sie tego  
szczęścia dobrowolnie! Ladow i Pola  
centrują się

Jusow. [we drzwiach]

Pomocy!... Doktora!... Doktora!

Wieruiewowa.

Co? co?

sygn. 18/11-98-Gauski

Jusow.

Apopleksja!...

Wieruiewowa.

Ach!

Inflamatem po raz tery dnia 11go Marca 1895.r

Gauski

18/9-99-Argylica  
Gauski



119  
1 Wierciwowa pada na fotel. Poba przyjeżdża  
się do Ładowa. Ładów opiera się ręką o stół  
i opuszcza głowę na pierś. Jurek stoi  
przy drzwiach, zgnębiony.

Scenariusz sztuki  
1895 r.

Osoby 18/9-99. Przyjaciela  
Gawron

Wierciw — starsze, z oznakami podstarzałości,  
zupełnie Tyśy, poważny ale pogodny,  
wierzy w swoje dostojenstwo. We  
fraku, z orderem na szyi i z gwiazdą  
na boku. Ubrany jak z igielki.

Wierciwowa — młoda, lat 23, bardzo ładna,  
zachowanie spokojne. Karzeł w  
mieszczańskim — spokoj.

Ładów — młody człowiek, lat 25, przystojny,  
z bardzo lekkim zarostem. Tyśy,  
unoszący się, szesnasty.



Jusow — młodszy od Wiernikowa, ale nie  
wiele. Inpeltne ogolony. Łausze we  
fraku mundurowym, w taki ejie  
kamizelce i z orderem w pętlicy, a  
dwoma okragłymi medalami (miedzi-  
anym i srebrnym) na piersiach. Medale  
na wtyczkach orderowych. Czapka  
na zinn, ale włosy bez tyśiny. —

Bielogubow — młodszy, skoregcy w pier-  
wszym akcie, w drugim nabiera  
nieco pewności siebie. Jasnij  
[luisnego koloru] blondyn, przyl-  
iczny [zbyt pokorny]. Inpeltne  
wygolony. W pierwszym akcie ubra-  
ny po cywilnemu, z widocznym staran-  
nościz, ale bez gustu; w drugim  
również po cywilnemu, ale nieco  
pryszowiej. W trzecim już we  
fraku mundurowym, ale bez orderów.



Kubuszkina — nieokoszona, ale pretensjonalna dama średnich lat otyła, wygodna, posuwająca się z Tottwosem z radością do smutku, a gwiezda do stolicy i. d. p. Ubrana bez gustu, z widocznym wyrachowaniem podobnie się. Trykajama. I temi na których jej zalecia mirona, z ciekawości ostrą.

Julecia — młoda gozeka, lat 19-20. Przygotowana. Reolutna. Stroi się chętnie. Iła i posobieżyta.

Polka — pociwa gozeka, lat 18-19. Nieco sentymentalna. Prosekanama swojej głupocie, cicha, pokorna. W chwilach est ekspansywności przesera. Sztwo poddaje się wrażeniom: płacze i śmieje się bardzo łatwo.

Mykin — równieśnik Zadolowa, z zarostem.



Ubrany po cywilnemu, ciemno. Przyswoi nie,  
ale nie zamieszanie.

Doswiew — lat 30. Indy. Ogolony, ale  
nieporządnie. Ubiór cywilny, ale  
beztędy. Kuchny nie obrobione.  
Pozy naturalne, zdumiające lenis-  
two. Nie sobie z nikogo nie robi.

W głowie jego drwigerzy wyraża  
mucha ironji, czasem, wędrując w tych  
miejscach, zacierosze.

Urozdnie k 1<sup>sz</sup> i 2<sup>sz</sup> — figury w twierdzeniach  
mundurowych, uogolone, bliźnia-  
co podobne do siebie. Rozmawia-  
jący przy nich lub z nimi patrzą  
w usta. W ciężkich ubiorach. Smigie  
się z nimi.

Autoni — we fraku, w białym krawacie.  
Uogolony ogolane, ale dość duże prawonoty.



427  
Chłopic — w czerwonej koszuli poszewiczonej  
ciężkim żółtym kołnierzykiem. Spodnie  
czarne aksamitne włożone w cholewy.

Józia — utrudnia dzień czynu, ubrana w perka-  
lik, tylko żeby nie ubrała się czerem-  
jak subretyki francuskie. —

Wasia i Grzes — w płócianych białych koszu-  
lach i spodniach. Przepasani  
czarnymi sznurkami. W rękach ser-  
wety. Ogólnie obcy.

W akcie trzecim wszyscy przechodzą w płaszcze.  
Z wyjątkiem Ludowa i Mykusa, wszyscy mają  
mundurowe czapki. —



2. rok 13/3. 95. Gauschkefänger

3. rok 17/3. 95 Gauschkefänger

1. rok 5/6 98 Kynica Gauschkefänger

Supl: 28/5-96- Gauschke  
I wygry: Mykusa p. Kaminickiego  
z Krawcową.

Supl: 2/6-99. I wygry: J. Kaminickiego

" 11/6-99-61/2 " " Gauschkefänger

15/6-900- I wygry: J. Kaminickiego Gauschke



Ruskyptem z dnia 2. Marca 1895  
L. 2304, zwróciła m. p. Pryzdyr  
z Kaniestnicza dyrektora te.  
atru hr. Skarbka pozwolenia  
na przedstawienie komedyi  
"5<sup>ci</sup> aktach A. Ostrowskiego  
p. t. "Zapewniły"

Dyrektor Teatru  
w Lwowie 2. Marca 1895  
Maurycy,

Dla suflera Tichor

29/6-900 - Wypł: p. Kanińskiego

1867

Kaniński.

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.



L. II, 121 + af'se  
June 18. 04 2003



Wm: D. White:  
June 4



